

ŚWIAT



ZADANIE WYKONANE

SYGNALIZUJE PODCZAS ĆWICZEŃ MARYNARZ
POLSKIEJ FLOTY WOJENNEJ, STRZEGA-
CEJ CZUJNIE NASZYCH MORSKICH GRANIC.

Fot. — Uklejewski, WAF

DLA UCZCZENIA ŚWIĘTA LIPCOWEGO



CAF
Załoga „Ursusa” podjęła, jako jedna z pierwszych, zobowiązania produkcyjne dla uczczenia święta 22 lipca i wezwała do czynu lipcowego ludzi pracy całego kraju

DELEGACJA MIN. BUDOWNICTWA CSR — W WARSZAWIE



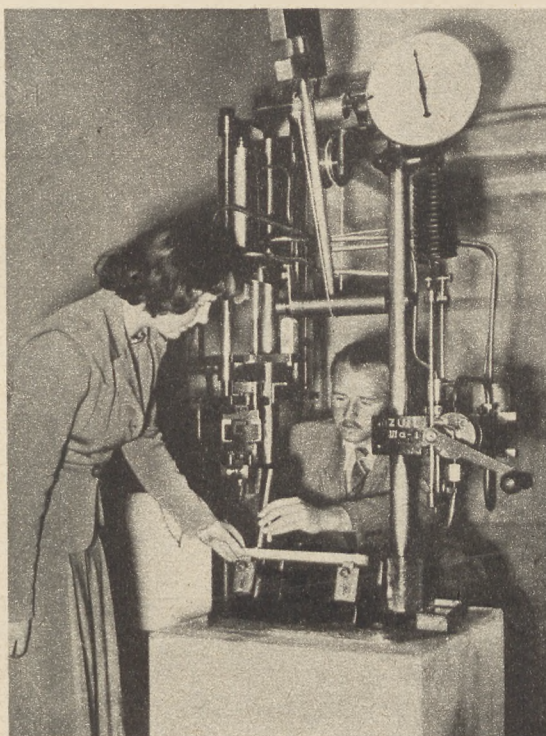
CAF
Do Warszawy przybyła pięcioosobowa delegacja czechosłowackiego Ministerstwa Budownictwa. Delegacji przewodniczy Minister Budownictwa, Emanuel Szlehta.

MŁODZIEŻ ANDRYCHOWA



CAF
Poważny odsetek załogi Zakładów Przemysłu Bawełnianego w Andrychowie stanowi młodzież. Najmłodszym brygadzystą Zakładów w Andrychowie jest zetempowiec Stanisław Żoń.

EGZAMINY W SGGW



CAF
Egzaminy w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego przebiegły bardzo pomyślnie: na Wydziale Technologii zdało ponad 90% słuchaczy.

PRZED ŻNIWAMI



CAF
Rolnicy na terenie całego kraju przygotowują się już intensywnie do żniw. W zespole PGR Kobylniki odbywa się remont sprzętu.

NA ZŁOT MŁODZIEŻY



CAF
Członkowie zespołu tanecznego przy Liceum Pedagogicznym w Bochni przygotowują nowy program artystyczny, z którym wystąpią na wieczornicach lipcowego Złotu.

BRYGADY SP POMAGAJĄ W SIANOKOSACH



CAF
Junacy i junaczki z SP pomagali załogom PGR w tegorocznych sianokosach. W PGR Czarnocin przy zwózce siana pracowało 75 dziewcząt z 290 brygady SP.

ROŚNIE POTĘGA GOSPODARCZA ZSRR



Potęga gospodarcza Związku Radzieckiego rośnie z każdym rokiem: przemysł ciężki w znacznym stopniu przekroczył plany produkcyjne.

„WRACAJ DO DOMU CUDZOZIEMCZE”



„UNITA”
„Amerykanie precz z Włoch”, „Generał Dżuma do domu” — takimi napisami „powitała” ludność Włoch przyjazd gen. Ridgwaya.

TERROR W KOŻEDO TRWA



Uzbrojeni żołdacy amerykańscy przypuścili kolejny atak na obóz w Kożedo. Pomimo strasznego terro-
ru jeńcy nie przerwali manifestacji przeciwko nowym drakońskim zarządzeniom władz obozowych.

STRAJK 800.000 ROBOTNIKÓW JAPOŃSKICH



Na wezwanie rzucone przez japońskie związki zawodowe 800 000 robotników rozpoczęło czwar-
ty z kolei strajk. Władze japońskie rzuciły przeciw strajkującym znaczne siły rezerw policyjnych.

FIASKO ANGLO-AMERYKAŃSKIEJ PROWOKACJI



Rozgłośnia radiowa demokratycznego Berlina, znajdująca się w sektorze brytyjskim, otoczona została przez wyposażone w czołgi oddziały angielskiej policji. Anglo-ame-



rykańska prowokacja całkowicie spaliła jednak na panewce i oddziały policyjne po kilkudniowym bezprawnym obleganiu radiostacji zostały wycofane.



KIERUNK ROZWOJU

Gdy sięgniemy pamięcią wstecz, ku kolejnym plenarnym posiedzeniom Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — to zobaczymy, że każde z nich poświęcone było węzłowemu zagadnieniu danego okresu. Partia stawiała zawsze i stawia przed całym narodem zadania najważniejsze i najpilniejsze w określonych warunkach i na określonym etapie rozwoju.

Zagadnienie czujności, problem wychowywania i kształcenia kadr budowniczych socjalizmu, Plan 6-letni, Narodowy Front walki o pokój i Plan 6-letni — oto zasadnicze tematy poprzednich Plenów KC PZPR.

VII Plenum poświęcone było umocnieniu spójni między miastem i wsią w obecnym okresie budownictwa socjalistycznego. Dokoła tego zagadnienia Partia mobilizuje cały naród.

* * *

W wyczerpującym, głębokim referacie Prezydent Bolesław Bierut wskazał na dysproporcję między wzrostem produkcji przemysłu i produkcji rolnictwa.

Jeśli przyjąć globalną wartość produkcji przemysłu i produkcji rolnictwa w r. 1949 za 100, to otrzymamy następujący obraz tempa wzrostu:

	1949	1950	1951	1952 (plan)	1955 (plan)
Przemysł socjalistyczny	100	131	162	199	258
Rolnictwo ogółem	100	111	106	115	150

Jakie są tego przyczyny?

„Zrozumiałe jest — stwierdza Prezydent Bierut — że przemysł socjalistyczny, oparty na wielkich przedsiębiorstwach o najwyższej koncentracji środków produkcji i nowoczesnych urządzeniach technicznych, przemysł stanowiący własność ogólnonarodową i kierowany jednolitym planem produkcji, musi rozwijać się szybciej niż rolnictwo, oparte w poważnej mierze na drobnych, rozproszonych gospodarstwach chłopskich, posługujące się prymitywnymi narzędziami pracy i podlegające jeszcze w poważnym stopniu wpływom żywiołowych praw gospodarki towarowej. Ponadto, o ile w przemyśle mamy przekraczanie wzrostu produkcji, założonego w Planie 6-letnim, to w rolnictwie mamy wyraźne niedociągnięcie do poziomu założonego w Planie 6-letnim“.

Zeszłoroczna posucha jeszcze bardziej zwiększyła dysproporcję między wzrostem produkcji przemysłowej i produkcji rolnej. A trzeba podkreślić, że gospodarstwo indywidualne jest znacznie mniej uodpornione na kaprysy przyrody niż gospodarstwo socjalistyczne, zdolne przezwyciężyć trudności, wyzyskać każdą chwilę, stosując nowoczesne maszyny rolnicze.

Jakie są następstwa nadmiernej dysproporcji między wzrostem produkcji przemysłowej i produkcji rolnej? Następstwem tej dysproporcji, pogłębionej w dodatku przez katastrofalną suszę ubiegłego roku, są trudności w zaopatrzeniu miasta, wzrost cen wolnorynkowych na artykuły rolne, spotęgowany przez rozwydrzoną spekulację i wrogą plotkę.

Kto na tym zarabia? Jest jasne dla każdego, że korzyści z tego stanu rzeczy ciągną jedynie bogaci chłopcy i spekulanci wiejscy i miejscy, natomiast przytłaczająca większość narodu — masy pracujące — odczuwają dotkliwie ten stan rzeczy.

Państwo ludowe łagodzi zakłócenia gospodarcze częściową reglamentacją, wprowadzeniem cen komercyjnych, rozbudową dostaw obowiązkowych, rozszerzeniem kontraktacji i usprawnieniem sieci handlowej. Jednak...

„Chodzi o to — wskazuje Prezydent Bierut — aby docierać do sedna, aby usuwać źródła tych dolegliwości, aby usuwać przyczyny wybuchającej raz po raz gorączki spekulacyjnej. Chodzi więc o to, aby mocniej podcinać i rugować na wsi i w mieście elementy kapitalistyczne, które, pragnąc odzyskać swe utracone pozycje, atakują zaciekle naszą gospodarkę socjalistyczną, bijąc szczególnie ostro w handel państwowy. Chodzi też o to, aby zaktywizować chłopów mało i średniorolnych w walce z kułackim wyzyskiem, aby pogłębić izolację kułactwa. Chodzi o to — i tego nie wolno nam ani na chwilę tracić z oczu — aby mobilizować równocześnie wszystkie rezerwy, które tkwią przecież w naszej gospodarce drobnotowarowej, w indywidualnych gospodarstwach chłopów mało i średniorolnych“.

Leży to w interesie ludzi pracy miast i wsi. Miasto musi mieć zapewnione coraz lepsze zaopatrzenie w artykuły żywnościowe, a przemysł w surowce. Z ko-

lei pracującej wsi potrzeba większej ilości wytworów przemysłu, maszyn, narzędzi rolniczych, a również tkanin, obuwia itd. itd. To jest podstawa spójni między miastem i wsią.

„Ażeby zabezpieczyć i wzmocnić spójność gospodarczą między klasą robotniczą i chłopstwem, a więc pogłębić i utrwalić sojusz robotniczo-chłopski jako fundament demokracji ludowej — należy:

1) rozwijać nieustannie walkę przeciwko elementom kapitalistycznym wsi i miasta, usiłującym zrywać spójność gospodarczą i podważać sojusz robotniczo-chłopski w drodze podbijania cen na produkty rolne, uchylania się kułaków i ich zauszników od świadczeń i obowiązków względem państwa, w drodze rozpalania spekulacji i anarchii w obrotach wolnorynkowych;

2) rozszerzać masową kontraktację płodów rolnych i produktów hodowli przez państwo — jako formę wypierania prywatnych pośredników z obrotów towarowych między wsią i miastem i formę wzmacniania spójni gospodarczej;

3) powiększyć i usprawnić sieć państwowych i spółdzielczych placówek w dziedzinie skupu produktów rolnych oraz ulepszać zaopatrzenie wsi w towary przemysłowe; uaktywnić chłopski samorząd spółdzielczy w GS-ach, oczyścić aparat placówek obsługujących wieś z elementów kułackich i zdeprawowanych;

4) poprowadzić energiczną i ostrą walkę z kłikowością, kumoterstwem i biurokratyzmem we wszystkich ogniwach władzy państwowej na wsi;

5) zmobilizować wysiłek całej Partii w kierunku wzmocnienia pracy polityczno-masowej na wsi, rozbudowy organizacji partyjnej na wsi i podniesienia poziomu kierownictwa partyjnego sprawami wsi w ogóle, a sprawami wzmocnienia kadr działaczy wiejskich w szczególności“.

Aby zaś przyspieszyć rozwój produkcji rolnej i zabezpieczyć się raz na zawsze przed zakłóceniami, należy realizować budownictwo socjalistyczne w mieście i na wsi.

„Wyjście polega na stopniowym, lecz nieprzerwanym jednoczeniu drobnych i najdrobniejszych gospodarstw chłopskich, nie w drodze nacisku, lecz za pomocą poglądowych przykładów i przekonywania, w wielkie gospodarstwa na podstawie społecznej, gromadzkiej, kolektywnej uprawy ziemi, przy zastosowaniu maszyn rolniczych i traktorów, przy zastosowaniu naukowych metod intensyfikacji rolnictwa“ (Stalin).

* * *

Nieodparta jest logika faktów. Wskazuje ona na nieuchronny, postępujący proces gnicia ustroju kapitalistycznego, który usiłuje ratować swe pozycje rozpętywaniem wojen, organizowaniem masowej zagłady i zniszczenia.

Wskazuje ona z drugiej strony na niepowstrzymany rozwój ustroju socjalistycznego, który jest ustrojem życia i rozkwitu. Opanowanie sił przyrody, zaprzęgnięcie ich w służbę człowieka, budowanie potęgi gospodarczej przez człowieka i dla człowieka — oto perspektywa, którą wskazał ludzkości pierwszy kraj zwycięskiego socjalizmu — Związek Radziecki.

Jesteśmy w obozie państw pokoju i socjalizmu, w obozie państw budujących nowe, szczęśliwe życie.

„Mamy jeszcze — mówi Prezydent Bierut — wiele poważnych niedomagań, braków, trudności, nie różami oczywiście usłane jest nasze życie, nie lekka jest nasza codzienna praca, nie szczędzi nam jeszcze życie wielu trosk, wielkie i trudne stoją przed nami zadania.

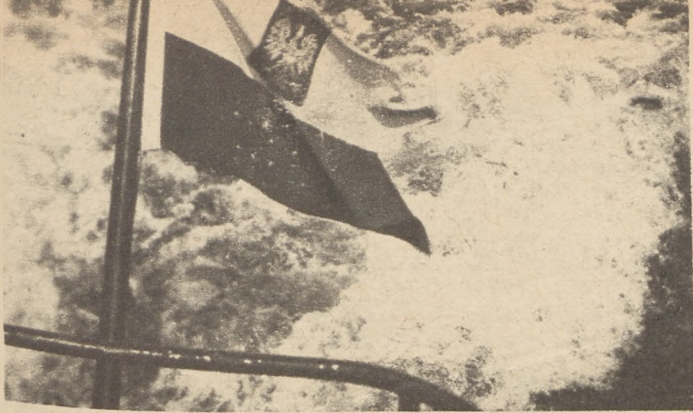
„Ale jedno możemy powiedzieć twardo: Polska przestała być krajem biednym, bezbronnym i niezaraдным. Daremne są nadzieje tych, którzy liczą na naszą słabość, szczerzą na nas grabieżcze zęby. Daremne są apetyty niedobitków hitlerowskich i ich imperialistycznych włodarzy, którzy bredzą nieprzytomnie o naszych ziemiach nad Odrą i Nysą. Minął i nie wróci nigdy wrzesień 1939 roku, minęła i nie wróci nigdy hańba bezsilności naszego kraju wobec najeźdźców. Daremne są również marzenia wszelkich judaszów i wypędków emigracyjnych, usiłujących handlować najświętszym dobrem narodu polskiego, wysługiwać się najbezwstydniej podżegaczom wojennym, przenikać do Polski w celach szpiegowskich lub dywersyjnych. Niejeden już stracił swój sprzedajny łeb przy tej robocie i czeka to niewątpliwie — wcześniej czy później — każdego judasza. Lud pracujący nigdy już nie da sobie wydrzeć władzy — a dobra własnego i dobra swej ojczyzny nauczył się bronić tak, jak tego wymaga najwyższa potrzeba. Polski lud pracujący potrafi swym żmudnym wysiłkiem stwarzać coraz lepsze środki zabezpieczające niewzruszalną moc i trwałość zdobycy ludu, jak również mienia i dobra ogólnonarodowego. Rękojmnią tego jest rosnąca świadomość polskich mas pracujących“.

BYŁO to jesienią 1948 roku na sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych. W kuluarach Pałacu Chaillot w Paryżu do przedstawiciela Polski podszedł jeden z delegatów amerykańskich. Przeczytał on właśnie w prasie wiadomość o przebiegu Plenum Sierpniowego Polskiej Partii Robotniczej. Zainteresowała go przede wszystkim sprawa przebudowy struktury gospodarczej wsi i perspektywa przejścia od gospodarki drobnotowarowej na tory gospodarki planowej, socjalistycznej, pozwalającej na zastosowanie nowoczesnej techniki i wiedzy rolniczej.

Miedzy Amerykaninem i Polakiem wywiązała się taka mniej więcej rozmowa:

Amerykanin: Właściwie, ja was nie rozumiem. Wy sobie sami utrudniacie rządzenie. Bo weźmy np. sprawę gospodarki rolnej. Oczywiście małe gospodarstwa rolne są niewątpliwie nie do utrzymania przy rozwijającym się wielkim przemyśle, przy możliwości stosowania nowych metod agrotechnicznych. Toteż u nas, w Ameryce, postępuje proces rugowania drobnych farmerów, którzy po prostu bankrutują a ich ziemia przechodzi na własność obszarników, wielkich przedsiębiorców albo wprost banków. Ale my o tym nie mówimy. Wy zaś zapowiadacie z góry, że Partia będzie dążyła do tego, by drobni chłopcy zrzeszali się w spółdzielnie produkcyjne i alarmujecie z góry wielu chłopów, którzy są przywiązani do przestarzałych metod gospodarowania.

Polak: Stare przysłowie mówi, że gdy dwóch robi to samo — to nie jest to samo. Wy w waszym czasie drobnych rolników, czynicie z nich nędzarzy, a ziemię ich przejmują spółki kapitalistyczne. My dążymy do tego, by chłopcy żyjący z pracy własnych (tj. nie wyzyskiwacze i nie spekulanci) przechodzili na tory gospodarki socjalistycznej, by zrzeszali się dobrowolnie w spółdzielnie produkcyjne. Wy powiększacie armię nędzarzy, my podnosimy poziom życia i poziom kultury najszerszych mas pracujących. Wy działacie brutalną metodą nacisku kapitalistycznego, my działamy przekonaniem o wyższości ustroju socjalistycznego. Wy działacie w sposób oszukańczy, pokrywając prawdę szumnymi frazesami, nasza polityka jest jawna. Wszyscy wiedzą, jaki jest nasz cel, jak go pragniemy realizować, jakie są etapy realizacji tego celu. Bo, proszę pana, polityka socjalistyczna — to przede wszystkim kształtowanie świadomości ludzkiej.



PRZODOWNICY MORZA



Bosmanmat Franciszek Stanowski — przodujący podoficer. Po ćwiczeniach kolegium opracowuje gazetkę ścienną.



PADA komenda:

— Przygotować okręt do wyjścia! Krótkie gwizdki i tupot marynar- skich butów po pokładzie zagłusza co- raz silniejszy stukot motorów. Padają ostatnie cumy, trap zostaje ściągnięty i ścigacz zwolna odsuwa się od brzegu. Grupa okrętów wychodzi na pełne mor- że. Wyciągnięte w szyku torowym suną ścigacze po spienionych falach.

Ścigacz to mała jednostka, ale jakżeż potężna w działaniu. Uzbrowiona w tor- pedy i działa jest groźna nawet dla naj- większych jednostek morskich. Ale tu- taj nie tylko uzbrojenie odgrywa ważną rolę. Ścigacz potrafi rozwinąć bardzo dużą szybkość i dzięki niej potra- fi zręcznie lawirować i stać się nie- uchwytny dla ognia nieprzyjaciela.

Padą rozkaz: — Całą naprzód!

Telegraf maszynowy przynosi rozkaz pod pokład do pomieszczeń maszyno- wych, gdzie pracują motorzyści: mat Ściernicki, starszy marynarz Matias i starszy marynarz Benedykt Marchew- ski.

Nielatwa jest tu praca, gdzie pełno różnych skomplikowanych urządzeń. Ale nasi motorzyści dają sobie radę. Wojsko dało im zawód. Gdy skończą służ- bę będą pełnokwalifikowanymi fachow- cami, a takich kraj nasz wciąż potrze- buje. Dzisiaj ich sprawne ręce wyko- nują szybko i dokładnie rozkazy swe- go dowódcy. Motorzyści tego ścigacza potrafią dzięki doskonałemu wyszkole- niu obsługiwać skomplikowane maszy- ny, a nawet, przez pomysły racjionali- zatorskie, usprawniać ich pracę. Serce okrętu — siłownia jest w dobrych ręk- ach. Motorzyści nie zawiodą.

Wychodząc z bazy oficer Urbański jeszcze raz przebiegł w myśli plan dzi- siejszego ćwiczenia. Zadanie bojowe po- lega na niszczeniu min zastawionych przez „wroga”.

Marynarze stali na stanowiskach. Po chwili działonowy, mat Sławomir Ha- wranek, wysunął się naprzód gotów natychmiast wykonać każdy rozkaz do- wódcy.

Morze trwało w bezruchu, jakby od- poczywało. Jego bezbrzeżne obszary ledwie, ledwie się poruszały, lśniąc w blaskach czerwcowego słońca. Wokół była cisza zakłócana jedynie szumem okrętowych śrub. Widoczność wspania- ła.

Sygnalista, marynarz Leonard Jaku- bowski, coś zauważył w swoim sektorze obserwacji. Natychmiast zameldował:

— Prawo 85!

— Mina!

— Odległość pół kabla!

Oficer Urbański spojrział przez lunetę w podanym kierunku. Jest! Zuch z tego Jakubowskiego!

— Załadować działko!

— Maszyny stop!

— Prawo 100!

— Cel mina!

Lufa działa powoli zwraca się w po- danym przez dowódcę kierunku. Dzia- łonowy, mat Sławomir Hawranek, ce- luje.

— Otworzyć ogień! — brzmi dalsza komenda.

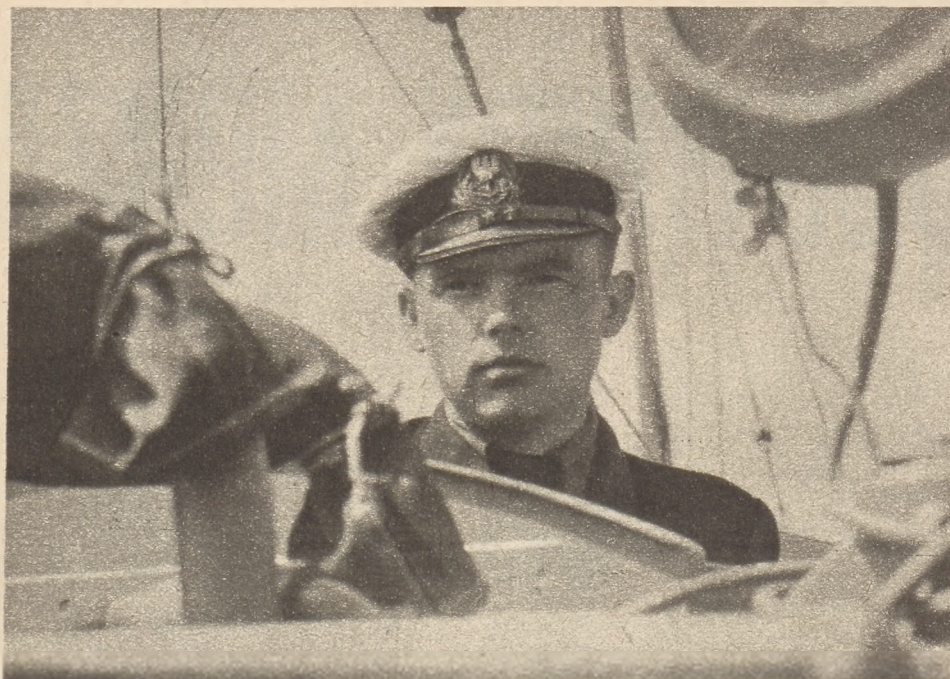
Pocisk wystrzelony przez Hawranka trafił w cel. Mina została zniszczona.

Ćwiczenie rozwija się dalej. Polega ono nie tylko na niszczeniu min, ale tak- że na nauczaniu się sondowania, kotwi- czenia i innych manewrów okrętem.

Zadanie powierzone ścigaczowi zosta- ło wykonane.

Wesoły i dumny wraca do domu po pracy górnik, bo wydobył dziś dla kra- ju dodatkowe tony węgla. Wesół po pra- cy wraca murarz warszawski, bo uło- żył dziś nowe setki cegieł przy budowie

Dokończenie na str. 6



Józef Urbański, syn matorolnego chłopca, jest jednym ze wzorowych dowódców.



Mat Jakubowski przy kiarowaniu cumy. Na okręcie wszystko musi być w porządku.

A PO ĆWICZENIACH PRZYJEMNIE JEST POSŁUCHAĆ WESOŁEJ PIOSENKI W WYKONANIU WŁASNEGO ZESPOŁU



WITOLD WIRPSZA

BUDOWA KADŁUBA

Trzask karabinu maszynowego.
Trzask pneumatycznego młota.

Tutaj bitwa wre, beton i żelazo
wspierają się wzajem, każde uderzenie
rozsypuje snop iskier i płytę stalową
ranią raz po raz pociski rozżarzonych nitów.
Oczy zmrużone, jak do wystrzału, a w ręku,
niby pistolet oficera, prowadzącego przed trzema laty
szturm na to miasto — młot, bijący ładunkiem
elektrycznym. Oto stałe ćwiczenia
szkoły oficerskiej, godnej daty, wypisanej na kalendarzach.

Trzask karabinu maszynowego.
Trzask pneumatycznego młota.

Tutaj bitwa wre. Przemoc człowieka
nadaaje kształt rzeczom martwym, odbiera
tysiącletnią wolność żelazu, wolność
bezwładnej rudy pod pokładami ziemi.
Jak gniazda oporu nieprzyjaciela, tak wylot lufy młota
szuka miejsca, w które by mógł uderzyć.
Powstaje kadłub okrętu,
jak rosnąca góra rdzawego słońca,
wydobytą się z globu, w którym tkwi żelazo.

Trzask karabinu maszynowego.
Trzask pneumatycznego młota.

Moje pióro, pióro pisarza, drży jeszcze
od tych wystrzałów. Oczy malarza
zaczerwienia się, tknięte żarem. Uszy
muzyka zaledwie uchwycą rytm.
I cóż? Życie statku trwa dłużej
niż życie człowieka i droga jego po morzach
dalej prowadzi, niż przejść można za życia;
jeszcze dłuższy jest żywot bandery, powiewającej na rufie,
bandery robotnika, którego oficerskim pistoletem jest

młot pneumatyczny.

Z tomu pt. Stocznia

TEKST: J. MICHAŁSKI
FOT: UKLEJEWSKI WAF

Dokończono ze str. 5

najpiękniejszej dzielnicy Warszawy —
Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej.
Z dumą i radością podsumowują
wieczorem swe wyniki pracy robotnicy
PGR i pracownicy spółdzielni produkcyjnej.
Każdy z nich w dniu dzisiejszym
dokonał czegoś dla ojczyzny, dla szczęścia
swego kraju, dla pokoju.

Z uśmiechem i piosenką na ustach
wraca załoga przodującego ścigacza do
swej bazy. I oni dzisiaj coś zrobili dla
ojczyzny. Wracają do portu z nowymi
osiągnięciami w szkoleniu morskim.

Na okrętach naszej Ludowej Marynarki
Wojennej dumnie powiewa białoczerwona
bandera. Wielki to zaszczyt służyć pod
tą banderą, na polskim okręcie wojennym.
A okręt dla marynarza to nie tylko osiągnięcie
nowoczesnej techniki. Jest czymś więcej.
Każdy okręt, każda samodzielna jednostka
pływająca jest w dosłownym znaczeniu —
częścią ziemi ojczystej. Na okręcie bardziej
jeszcze aniżeli w jednostce naziemnej
odczuwa się specyficzny charakter tej
broni, będącej jednocześnie domem i
twierdzą marynarza. Marynarze kochają
swe okręty miłością troskliwego gospodarza.

Po raz ósmy obchodzimy w Polsce
Ludowej Święto Morza. Rozrosło się nasze
gospodarstwo na szerokim pasie wybrzeża.
Zagospodarowaliśmy nasze porty, budujemy
statki pełnomorskie. Polska bandera
handlowa powiewa na dalekich morzach.
Jest czym się chlubić. Jest czego strzec.
Nasza Ludowa Marynarka, która związana
jest braterskim sojuszem z potężną
Marynarką Wojenną Związku Radzieckiego,
rozwija się i szkoli. Jest ona ważnym
ogniwem w światowym obozie pokoju,
który krzyżuje plany imperialistycznych
piratów.

Tylko bandery narodów wolnych od
dolara mogą powiewać dziś naprawdę
dumnie na bezmiarach wód. Taką banderą
jest nasza — polska bandera Marynarki
Wojennej. Jest ona symbolem wolności,
potęgi i spokojnego, twórczego życia.

AUSTRIA W JARZMIE

W siedem lat po zakończeniu wojny Austria jest jeszcze krajem okupowanym.

Jej położenie, bogactwa naturalne i przemysł nie służą bynajmniej własnemu jej pożytkowi, lecz stają się elementami strategii bloku atlantyckiego. W zamysłach atlantyckich agresorów Austria miałaby bowiem stać się odcinkiem frontu.

Wystarczy rzut oka na Wiedeń, Graz czy Salzburg — by zdać sobie sprawę z obecności amerykańskiego okupanta: blask wystaw — i brak kupujących, koniunktura zbrojeniowa — i zastój w produkcji pokojowej, wskrzeszanie formacji wojskowych pod płaszczykiem paramilitarnych organizacji — i śpiewki o „pokoju“.

Tak samo jednak jak w okupowanej Trizonii wzbierają i tutaj nastroje buntu, nastroje protestu. Wspólne manewry wojsk amerykańskich, stacjonujących w Austrii i w Trizonii, zbyt żywo przypominają Austriakom czasy „Anschlussu“.

W Austrii, jak w innych krajach zachodniej i środkowej Europy, walka z amerykańską polityką agresji jest walką o prawo narodu do życia.



Amerykański sektor Wiednia. U stóp parkanu, upstrzonego afiszami reklamowymi, czyjaś ręka wymalowała napis protestacyjny, dobrze znany okupantom



Komunistyczna Partia Austrii walczy o suwerenność swej ojczyzny. 1 Maja studenci manifestowali swą solidarność z prof. Brandweinerem, przewodniczącym Komisji do badania zbrodni amerykańskich na Korei — wydalonym na rozkaz okupantów z uniwersytetu w Grazu. Demonstranci domagali się zaprzestania zbrodni i zawarcia z Austrią traktatu pokojowego.



W siedem lat po zakończeniu wojny małe dzieci wyszukują wśród ruin odpadki... by sprzedać je handlarzom.



Amerykanie każą zamalowywać owe niezbyt uprzejme dla nich napisy „Ami go home“, wyrażające uczucia narodów, które walczą o wolność i suwerenność swych krajów. Cóż, kiedy w miejsce jednego startego napisu zjawia się gdzie indziej dziesięć nowych! W okupowanej Austrii, tak jak w okupowanej Trizonii, rosną zastępy bojowników o wolność i pokój.



Od wojny „na niby“ do krwawej, pełnej ofiar wojny prawdziwej — oto droga, którą wskazują Amerykanie

OD KARPAT DO PAMIRU

A. FINOGENOW

W ZWIĄZKU RADZIECKIM trwa wiosenno-letni sezon turystyczny. W roku bieżącym w wycieczkach i wyprawach turystycznych weźmie udział ponad 2 miliony 700 tysięcy osób, czyli o przeszło pół miliona więcej niż w roku ubiegłym.

Szczególną opieką otaczają rozwój turystyki w ZSRR związki zawodowe. Przy Wszechzwiązkowej Centralnej Radzie Związków Zawodowych istnieje specjalny wydział turystyczno - wycieczkowy, który opracowuje trasy wycieczek i troszczy się o produkcję sprzętu turystycznego. Radzieckie związki zawodowe posiadają ogromną sieć ośrodków turystycznych, znajdujących się w najbardziej malowniczych zakątkach kraju.

Z inicjatywy wydziału turystyczno - wycieczkowego związków zawodowych opracowano na rok bieżący 47 zasadniczych tras turystycznych. Spośród nich szczególnie interesująca jest Trasa Zakaukaska. Uczestnicy wypraw po tej Trasie zwiedzają Gori, Baku, Tbilisi, Batumi i inne miejscowości związane z działalnością rewolucyjną Józefa Stalina. Inne trasy prowadzą przez kaukaski park narodowy, południowy Ural, Zakarpacie, Góry Altajskie, republiki Azji Środkowej itd.

Turystyka — to sport ludzi śmiałych i odważnych. Dlatego cieszy się szczególnie dużym zainteresowaniem młodzieży radzieckiej. Przy każdym kole sportowym w zakładzie pracy, instytucji czy zakładzie naukowym istnieją sekcje turystyczne. Członkowie tych sekcji trenują przez okrągły rok. Od każdego turysty wymaga się, by był wszechstronnie wykształconym sportowcem. Radziecki turysta potrafi pływać, wiosłować, biegać, skakać, jeździć na nartach, zna elementy techniki alpinistycznej.

Wycieczki po kraju ojczystym są jednym z doskonałych spo-

sobów wychowania chłopców i dziewcząt w duchu patriotyzmu radzieckiego. Michał Kalinin pisał: „Wykształcenie patriotyzmu u młodzieży zaczyna się właśnie od pogłębionego poznania swojej Ojczyzny”.

Rodzaje turystyki w Związku Radzieckim są bardzo urozmaicone. Najbardziej rozpowszechnionym rodzajem turystyki jest t. zw. „turystyka niedzielna”. W niedzielę albo w inny dzień wolny od pracy turyści wyjeżdżają za miasto na rowerach, kajakach lub łodziach, zimą zaś na nartach.

Wielu turystów radzieckich przeprowadza w czasie wycieczek ciekawe badania. Tak na przykład turyści Baszkirskiej Republiki Autonomicznej znaleźli złoża ropy naftowej i azbestu. Wycieczka jednej z fabryk metalurgicznych w Swierdłowsku odkryła duże złoża kaolinu. Grupa turystów z miasta Czerembowiec w czasie wycieczki wzdłuż brzegu Morza Białego odnalazła stary grobowiec słowiański z IX stulecia.

Wśród sportowców cieszą się dużą popularnością trasy wypraw, których odbycie uprawnia do noszenia znaczka „Turysta ZSRR”. Wydział turystyczno - wycieczkowy zorganizował w roku bieżącym wyprawy na sześciu trasach dających prawo do noszenia tej odznaki. Jedną z takich wypraw turystycznych trwała dwadzieścia dni i wiodła przez góry półwyspu Krymskiego. Wyprawa ta miała także duże znaczenie kształcące, gdyż umożliwiła uczestnikom zwiedzenie wykopalisk stolicy starożytnych Scytów — miasta Neapolis, oraz miejscowości związanych z bohaterską walką partyzantów radzieckich podczas hitlerowskiej okupacji Krymu.

W Związku Radzieckim istnieją wszystkie warunki dla masowego rozwoju turystyki. Turystyka stała się ogromnie popularną formą wypoczynku ludzi radzieckich, gdyż hartuje zdrowie i wolę, rozwija śmiałość i wytrzymałość.

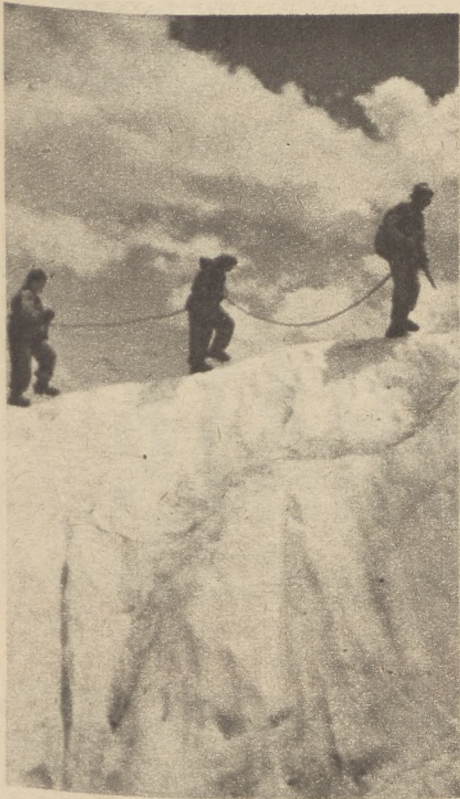


Zdobycie masywu Gunaczchir w Kaukazie Płn. nie należy do rzeczy łatwych..

Przez długie wieki wysokogórskie jezioro Issyk Kul („Gorące Jezioro”) w Republice Kazachskiej było tajemniczym miejscem, otoczonym mgłą legend i zabobonów. Dziś ten uroczy zakątek jest ulubionym terenem wycieczek młodzieży Kazachstanu.



Przełęcz Cejska (1890 metrów nad poziomem morza) — to znakomita baza dla wypraw na Kaukaz. Mieszczą się tu dziś obozy alpinistyczne kilku klubów sportowych.



Alpiniści klubu „Motnija” na niebezpiecznym odcinku trasy (Kaukaz środkowy).



Na zboczach góry Elbrus. W głębi widoczny szczyt Ullukam-Baszi (Kaukaz).



Po kilkudniowej wyprawie przyjemnie zjeść obiad wygodnie siedząc przy nakrytych stołach. Ale nic nie zastąpi niezapomnianego uroku górskiej wspinaczki!

ŚWIAT przypomina!

Głos polskiego poety

Gdy naród niemiecki toczy walkę z Adenauerem i imperialistami o swe zjednoczenie, warto przytoczyć wiersz polskiego poety z okresu Wiosny Ludów. Jest to utwór Władysława Ludwika Anczyca, słynnego później autora „Kościuszki pod Racławicami” i wielu widowisk ludowych. Utwór ten pt. „Wiersz do króla pruskiego” pisał Anczyca w roku 1848, gdy Fryderyk pruski, jak dziś Adenauer, usiłował nie dopuścić do zjednoczenia narodu niemieckiego. Anczyca pisał:

„Próżno straszysz lud dzielny bagnetem,
Próżno, Tyranie, zbójców otoczysz
hordami,
Witaczasz cięższe okowy, szerszysz
srogie mordy,
Jeden piorun z rąk Ludu zniszczy twoje
hordy.

Oto zorza wolności już na niebie świta,
Lud schylony z zapalem na klęczkach ją
wita,
Na krew rozlaną braci przysięga przed
Panem
Zwyciężyć! — lub na wieki zginąć wraz
z tyranem!...

I zwycięży...”

Rodzina Moniuszki i nędza wyjątkowa

Uroczyste obchodziliśmy 80 rocznicę śmierci wielkiego kompozytora narodowego, Stanisława Moniuszki. Wielki twórca „Halki” za życia nie zaznał wiele uznania od tych sfer społeczeństwa, które wówczas nadawały ton życiu kulturalnemu. W rok po śmierci kompozytora na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”, w rubryce składek na biednych, znajdujemy takie notatki, jak np. w numerze tego pisma z 4 stycznia 1873:

„Złożyli w redakcji naszej: p. A. Kosacka dla rodziny Moniuszki rb. 10, p. Jan z nad Wołgi na pomnik Moniuszki 4 rb. 50 kop. Nadto p. J. O. dla nędzy wyjątkowej rb. 12 i ks. N. O. na tenże cel kop. 25”.

Profesor estetyki w Anglii

„Biblioteka Warszawska” z roku 1873 w tomie II cytuje obszernie wydane w owym czasie we Francji dzieło Hipolita Taine’a „Notatki o Anglii”. Hi-

polit Taine był w owym czasie słynnym profesorem estetyki w Paryskiej Akademii Sztuk Pięknych. Po Londynie zwiedza on robotniczy Liverpool:

„Wracamy z części miasta, gdzie mieszka ubodzy. Jakiż to straszny widok! W okolicach Leend Street jest jakieś 20 ulic poprzewieszanych w poprzek rzędami sznurów, na których schną gałgany. Wzdłuż schodów siedzą skulone dzieci, po pięcioro lub sześcioro na każdym szczeblu. Starsze piastują na rękę niemowlęta. Cera ich biała, włosy białawe, rozczochrane jak gorsze konopi. Brudne, bose, odziane podartą szmatą; nie dopatrzyć ich rysów pod skorupą sadzy i kurzu. Setki takichże chłopiąt biją się z krzykiem po ulicach. Wniwdźmy do ciemnej izdebki: stara babka z obłąkanym wzrokiem siedzi skulona w kącie, matka wychudła, na pół obnażona, lata brudne lachmany; zgnięta woń, przepelnia powietrze jak w składzie galganiarza; w każdym z tych domów ludzie gnieźdzą się po piwnicach wilgotnych, wyłożonych cegłą. Okropna to zima w takim podziemiu.

Niektóre niemowlęta zachowały jeszcze ostatek krasy świeżej; starsze blednieją i więdną w zabójczej atmosferze. Serce ściska się, gdy patrzymy w ich modre oczęta potyskujące gorączkowo; na twarzyczkę białą jak kreda, na skrofuliczne rany zalepione papierem”.

Opis ten „Biblioteka Warszawska” zaopatrzyła następującym komentarzem:

„Strach przejmują na myśl, że ta z pozorów kwitnąca i pyszna z pomyślności swojej Anglia ma we wnętrzu tak ohydne raka toczącego żywca jej ciała. Według statystycznych cyfr, wykazanych przez Taine’a, w ciągu ostatnich lat czterech na 18 milionów ogólnej ludności przeszło milion jednostek, zapisanych do rozmaitych biur dobroczynnych, żyje z publicznej jałmużny”.

Do wiadomości Adenauera i Achesona

W tymże roku 1873 prasa warszawska donosiła:

„Ludność mazurska w Prusach Zachodnich o wiele jeszcze dotąd przewyższa ludność niemiecką. „Bromberger Zeitung” podaje, że w powiatach Szczytnickim, Olsztyńskim, Nidborskim i Ostródzkim ludność polska wynosi 73% ogólnej ludności; w powiatach zaś Jamsburskim, Łedzkim, Sonborskim, Oledzkim i Ełskim — 76%.”

ARNOLD ŚLUCKI

Opowieść o sadzie

Sad był tu niegdyś pański,
ekonomskim strzeżony batem.
Nad sztachetami wysoko
jabłka różowiły latem.

Lecz jabłoń, jabłoń — jak człowiek
ostatnie oddawała soki —
chciwe ją ręce dzierzawcy
jesienią szarpały co roku.

I oto sad niegdyś pański
dawny oddano bandosom —
słomą przewiazali suchą
jabłonkę, by nie stała boso.

Z tomiku pt. „Spotkania”, który ukaże się nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego.



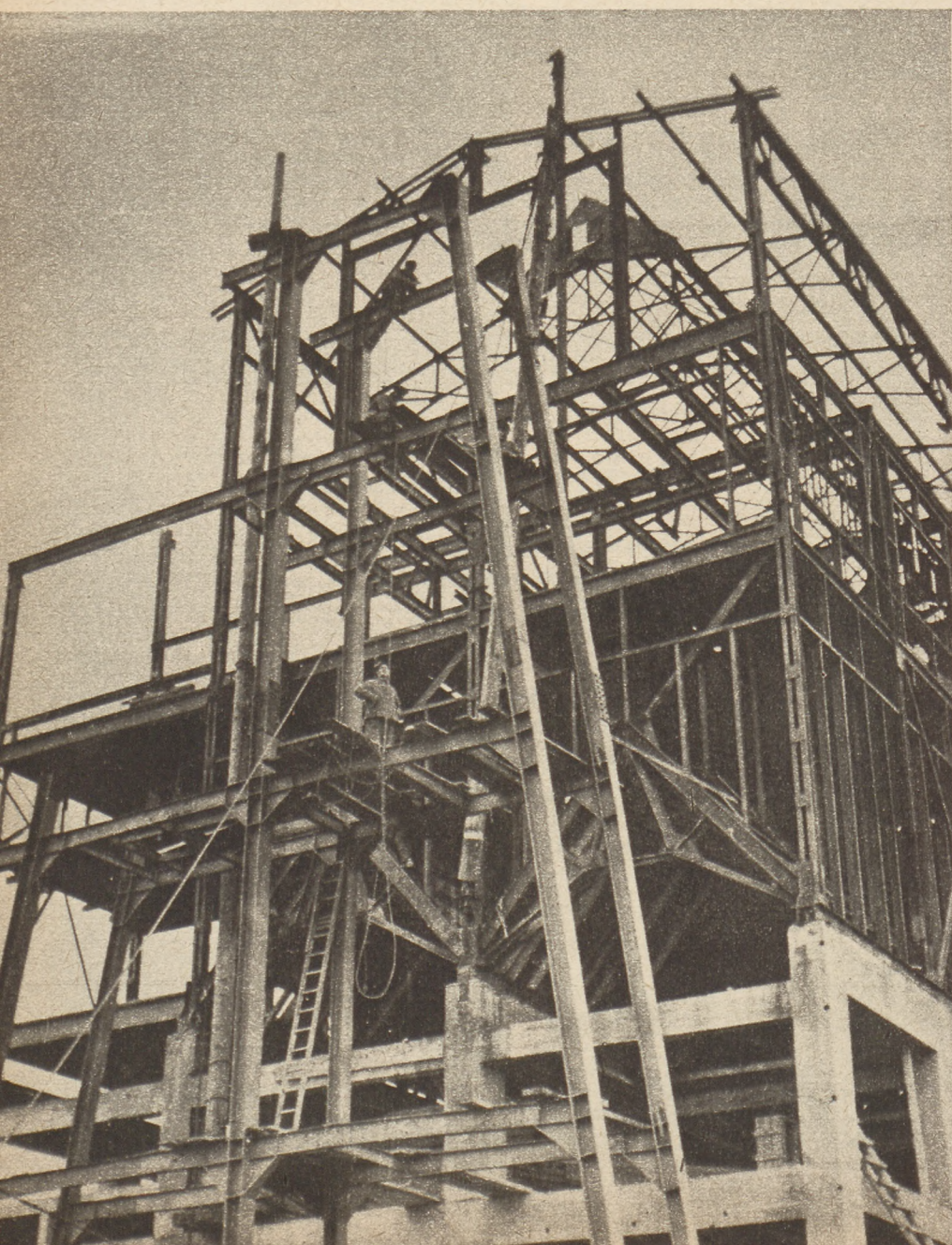
Dyspozytor ruchu — reemigrant z Turynii Stanisław Jarosz wraca po pracy do ośmioizbowego domku, w którym zamieszkuje wraz z żoną, córką, zięciem i wnukami.

NAJDALEJ OD WARSZAWY

KARIERA MŁODSZEGO BRATA

Napisał LUCJAN WOLANOWSKI — Zdjęcia ZDZISŁAWA MAŁKA

NOWE INWESTYCJE ZWIĘKSZĄ ZNACZNIE WYDOBYCIE WĘGLA W TUROWIE.



GDYBY śpiący dziś spokojnie na wiejskim cmentarzu dawni mieszkańcy Turowa mogli spojrzeć teraz na swe rodzinne strony, to zaskoczyłaby ich zmiana krajobrazu; rozejrzeliby się wo-koło i zapytali ze zdziwieniem: „Co się stało z górą?”

No bo istotnie — góra, na której łagodnych zboczach mieściła się ich wieś, po prostu powędrowała dwa kilometry. Zanim jednak opowiem Wam jak do tego doszło, pozwólcie że przedstawię Wam pewną osobistość, o której głucho było dotąd w Polsce, a która coraz pewniejszym krokiem wchodzi w poczet czołowych postaci naszej gospodarki. Przedstawiamy więc Czytelnikom „SWIATA” — węgiel brunatny. Dodam w zaufaniu, że węgiel brunatny pochodzi z doskonałej rodziny, używającej chemicznego herbu „C” — bez pałek w koronie, ale o pięknym rodowodzie. — A teraz kilka osobistych plotek o naszym nowym znajomym.

MŁODZIEŃCZAK Z CHARAKTEREM

Budowane teraz przez nas wiedzą i pracą mocarstwo wielkiej chemii będzie miało wielką pociechę z tego skromnego młodszego brata węgla kamiennego. Węgiel brunatny bowiem, jakkolwiek mamy go sporo w naszym kraju, przed 1939 rokiem nie był wcale brany na serio — ot, po prostu jakaś zapomniana kopalina. Tymczasem służyć on może jako cenny surowiec przy wyrobie syntetycznej benzyny, mas plastycznych, oleju parafinowego, różnych asfaltów i fenoli oraz nawozów azotowych. Użyty jako ściółka w sadach, zwiększa do 120% zbiór owoców, zaś miał jego przysparza na piaszczystym gruncie 127% plonów ziemniaków więcej. Sprawa wykorzystania go jako paliwa jest o tyle skomplikowana, że węgiel brunatny zawiera około 60% wody, czyli że transportując tonę tego węgla, przewozić by trzeba 600 kg wody! Ponieważ przy dalszych przewozach kruszy się, więc też używa go się albo na miejscu do celów przemysłowych, względnie spalania, albo też — bez potrzeby jakiegokolwiek lepsz-cha — sporządza wysokowartościowe brykiety.



KOPACZKA ELEKTRYCZNA, POSU

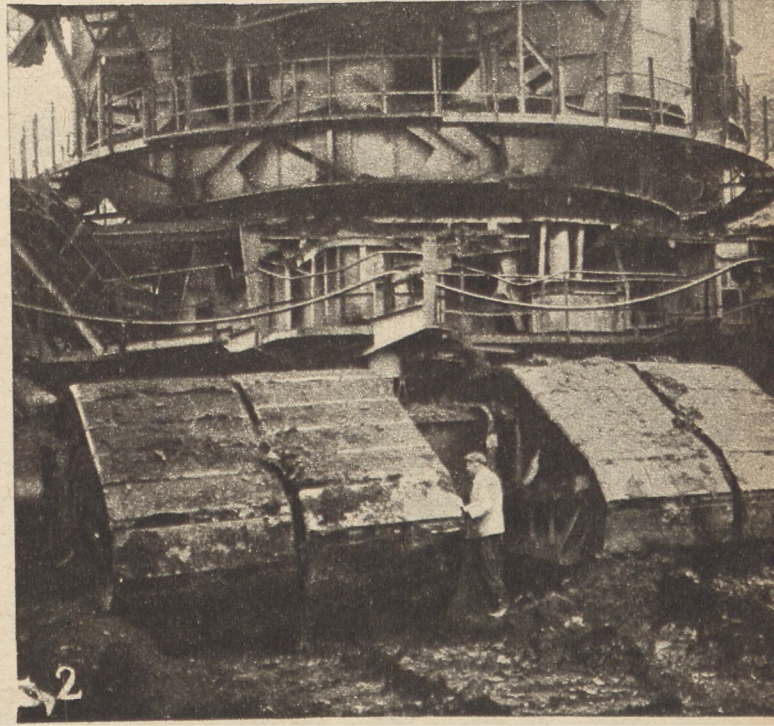
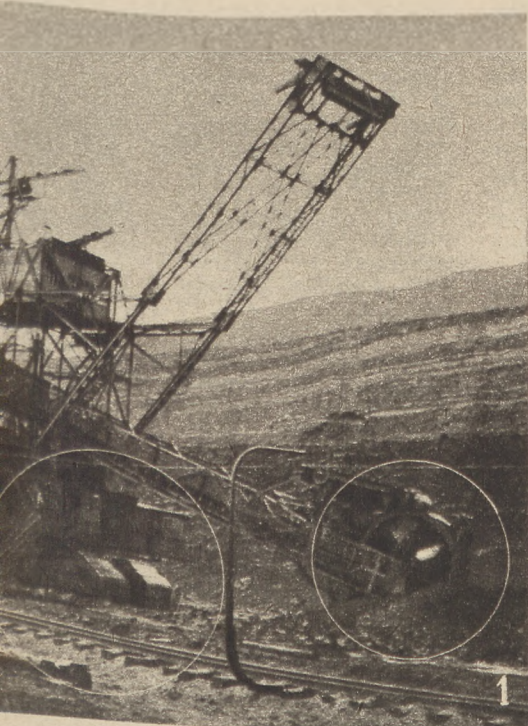
Teraz, kiedy do złóż Polski środkowej doszły jeszcze wielkie zasoby węgla brunatnego na Dolnym Śląsku, ów młodszy brat węgla kamiennego doczekał się wreszcie poważania. Wystarczy wspomnieć, że wydobycie jego wzrosło w okresie Planu Sześcioletniego o przeszło 80%.

KOPALNIA NA DŁONI

Budujemy więc nowe kopalnie, jak np. w okolicy Konina, gdzie na bazie węgla brunatnego powstaje cały kombinat przemysłowy i gdzie praca ludzi wykuwa nową, nieznana dotąd nazwę geograficzną: Kujawskie Zagłębie Węglowe. Dalej — rozbudowujemy i unowocześniamy stare kopalnie dolnośląskie.



PRACA NA KOPALNI ODKRYWKOWEJ WĘGLA BRUNATNEGO „TUROW” JEST CAŁKOWICIE ZMECHANIZOWANA — LUDZIE TYLKO KIERUJĄ MASZYNAMI.



WAJĄCĄ SIĘ NA GĄSIENICACH, SAMA URABIA WĘGIEL BRUNATNY I NASTĘPNIE ŁADUJE GO NA PODSTAWIONE WAGONIKI KOLEJKI KOPALNIAŃEJ.

W naszym reportażu wracamy więc do Turowa na Dolnym Śląsku, gdzie leży największa w Europie kopalnia odkrywkowa węgla brunatnego. Odkrywkowa — to znaczy, że mamy całą kopalnię jak na dłoni i że górnicy pracują tam na powietrzu. Wydajność pracy na odkrywkach jest 3 do 5 razy wyższa niż w kopalniach podziemnych, a koszt wydobycia jednej tony węgla — od 3 do 8 razy niższy. Rzecz w tym, że praca tam jest całkowicie zmechanizowana dzięki zastosowaniu maszyn tak wielkich, że nie można myśleć nawet o zainstalowaniu ich pod ziemią. Ciężką pracę wykonują w Turowie maszyny; ludzie władają tam tylko tabunami tysięcy koni mechanicznych, które zakle-

te w setkach silników elektrycznych, spełniają — jak w bajce — każde żądanie władcy.

SZEŚCIU LUDZI W MAGNOLIOWYM GAJU

Kupując w Warszawie bilet, patrzycie jak kasjer podsumowuje setki kilometrów; jedzie się do Lubania Śląskiego — a potem pociąg zapuszcza się w cypel zgorzelecki, wąski skrawek ziemi, położony najdalej na południowy zachód od stolicy Polski, nad leniwie płynącą Nysą, między Niemiecką Republiką Demokratyczną a Czechosłowacją.

Kopalnia w Turowie wygląda jak rów głęboki, którego brzegi mają warstwy zaznaczone bardzo wyraźnie,

niby w gigantycznym torcie. Jak się ten tort kraje?

Schodząc ze zbocza na tereny odkrywkowe, napotkacie na nieco rozmokłym gruncie dziwne ślady: zupełnie jak gdyby przeszło tędy jakieś zwierzę prehistoryczne, którego zrekonstruowana podobizna straszyla nas w dzieciństwie z kart książki czy sal muzealnych. Wrażenie spaceru po jakiejś prehistorycznej dolinie potęguje widok samego „sprawcy” tych śladów: oto człapie ku nam po błocie, chybocząc się na kolosalnych gąsienicach, maszyna, ważąca ponad tysiąc ton. Zachłannymi ramionami oparła się o ścianę węgla brunatnego, wyrwa go szybko potężnymi czerpakami, przeżuwa jak gdyby w swym stalowym wnętrzu i wypłuwa

na wagoniki podstawione przez lokomotywę elektryczną. Kopalniane pociągi elektryczne przebywają codziennie dystans równy odległości Warszawa — Paryż — Warszawa. Maszyna wgryza się łapczywie w ciemny bok góry, rusza, w ciągu godziny po dwu milionach lat spokoju, i wysyła w świat 600 metrów sześciennych węgla brunatnego. Maszyna w ciągu kilkunastu sekund ładuje na pękaty wagonik 10 ton węgla brunatnego, po czym głośno gwizdże, co w tych stronach znaczy: „Następny proszę!” Podczas gdy elektrowóz poufale popycha wagoniki naprzód, strumień węgla nie za-

Dalszy ciąg na str. 19

AVICENNA

JAK skrzydła wielkiego jastrzębia ponury cień Mahmuda al-Gazni padał na całą Środkową Azję. Okrutnik ten i despotę, przy pomocy najemnych wojsk zawiądnął małym państewkiem afgańskim, z którego zagrażał całej Środkowej Azji. Otoczony rojem pochlebców i muzułmańskim klerem tępił każdy przejaw niezależnej myśli i niszczył bezlitośnie tych, co ośmielili się stanąć mu w poprzek drogi.

Jedne po drugich padały okoliczne emiraty, a dumni ich władcy chylił przed Mahmudem czoła, oświadczając mu lenną powinność. Jęczały podbite narody, ginęła ich kultura zdeptana stopą najeźdźcy.

Na jednym ze szlaków Mahmuda, znanych ogniem i krwią, leżała Bucharę. Nuh-ibn-Mansur, ostatni emir Buchary z dynastii Samanidów¹⁾, leżał złożony ciężką niemocą, oczekując bezsilnie najścia wroga. Odstąpili go najznakomitsi lekarze, nie znajdujący żadnego ratunku, a duchowni muzułmańscy, nie lubiący oświeconego emira, zaczęli przygotowywać żałobne ceremonie.

— Pozwól, panie! — mówili dworzanie, należący do opozycyjnej w stosunku do ortodoksów sekty izmaelitów²⁾ — pozwól, że sprowadzimy młodzieńczego Ali-ibn-Sinę! Jeśli nie on, nikt, władco, nie wyleczy cię z tej choroby! To genialny chłopiec! W dziesiątym roku życia znał już na pamięć cały Koran i zestawiał go z filozofią Greków! Z jednej pokazanej mu figury wydedukował całą geometrię! Starzy lekarze zasięgają jego rady, a przed domem poborcy ceł, Abdallacha, ojca jego, od rana do wieczora gromadzą się tłumy cierpiących.

Zaryzykował emir i w nagrodę za wyleczenie wrzodów żołądka otworzył przed młodym lekarzem Ali-ibn-Siną swoją książeczkę sakiewkę i rozłożył mu przed oczyma pokusy dworskich godności.

— Władco najdosłowniejszy! — powiedział siedemnastoletni lekarz — nie pragnę żadnych godności ani bogactw, pozwól mi tylko korzystać z twojej biblioteki, w której zawarte są mądrości wieków!

„Pokarm lwa nabawia niestrawności kota“ — przypomniał sobie stare przysłowie emir — ale może ten chłopak jest lwem? — pomyślał władca i pchnął rzeźbione wrota pawilonu, wskazując długie rzędy foliów zawierających nauki greckie, egipskie, hebrajskie, hinduskie, chińskie, arabskie i tadycko-perskie.

Siwobrodzi uczeni, zazdrośni o swój przywilej studiowania w najstynniejszej podówczas bibliotece Wschodu, obrzucili złym okiem młodocianego intruza i postanowili odsunąć go jak najprędzej od tego przybytku ciszy, skupienia i błogosławnego zastoju. Dołączyli się do nich fanatycy i ciemni imamowie, nie mogący ścierpieć izmaelity, głoszącego zasady niezgodne z literą Koranu. Poza tym kler muzułmański podejrzewał młodocianego lekarza o praktyki wzbudzone przez religię, jak krajanie trupów, mające na celu odkrycie tajemnic zdrowia, ukrytych przez Allacha we wnętrzu ludzkiego ciała. Słyszeli też ponoć niektórzy, jak Ali-ibn-Sina dowodził, że świat powstał z materii, a nie z bożego słowa — jak tego uczono w meczetach.

Toteż urażeni w swojej ambicji, zasuszeni w księgach i oderwani od życia uczeni oraz cały ortodoksyjny kler odechnęli z głęboką radością, gdy w kilka lat potem, w 999 r. nadszedł ponownie pod mury miasta Mahmud al-Gazni, despotę, obiecujący przywrócenie dawnego ładu, wytopienie heretyków i ukrócenie wszelkich śmiałych poczynań światłych mędzłów.

Oświecona dynastia Samanidów legła wraz ze swym ostatnim przedstawicielem Nuh-ibn-Mansurem, a dwudziestoletni w tym czasie Ali-ibn-Sina stracił wygodne stanowisko przybocznego lekarza książęcego i, zagrożony przez swoich wrogów i Mahmuda al-Gazni, postanowił wyemigrować z kraju.

Przekroczywszy pieńiące się wody Amu-Darii, Ali-ibn-Sina szuka schronienia w Chorezmie, drugim podówczas ośrodkiem kultury w Środkowej Azji. Przyjęty z otwartymi ramionami przez wykształconego szacha Mamuna³⁾ zasiada w Akademii, gromadzącej uczonych i pisarzy ze wszystkich stron Azji. Dyskutuje wiele i pisze, kładąc naukowe podwaliny pod dwa największe dzieła swego życia: „Kanon medycyny“ i „Księgę uzdrowienia duszy“.

„Dziesięciu ubogich śpi pod jedną derką, ale dwu królom i świat za ciasny“ mówi perskie przysłowie. Za ciasny był też świat dla Mahmuda, który upojony zwycięstwami, podsunął się w r. 1017 pod Urgencz, stolicę Chorezmu. Wojska Mahmuda, prowa-



Miniatura z dzieła al-Biruni „Chronologia dawnych narodów“, wydanego w języku arabskim w r. 1307

dzące ze sobą wyborową jazdę afgańską, irańskich meharystów i bojowe słonie indyjskie, zgniotły siły Chorezmu, uwięziły Mamuna i popędziły w niewolę ludność. Razem z innymi mieszkańcami Chorezmu zostali zawleczeni do Gazni członkowie Akademii Mamuna, uczeni i pisarze, zmuszeni przez afgańskiego despotę do przyjęcia u niego służby⁴⁾. Nielicznym jedynie udaje się uciec ręk Mahmuda. Znajduje się między nimi Ali-ibn-Sina.

Myląc pogonię, ucieka Ali-ibn-Sina w piaszki pustyni Kara-Kum i blaknąc się wśród nich przez kilka tygodni, po przebyciu tysiąckilometrowej drogi, przybywa wreszcie nad południowy brzeg Morza Kaspijskiego, osiadając w pełnej dzikiej zwierzchności krainie Dżordżan. Zabezpieczony przed pościgiem Mahmuda, lecz Ali-ibn-Sina ubogich pasterzy i łowców zwierzyny, pisząc swój sławny „Kanon“.

Ali-ibn-Sina, wbrew temu, o co pomawiali go zawistni uczeni, nie chował swych umiejętności jak ziarnka prosa pod korcem. Obdzielał nimi swoich uczniów i wszystkich tych, którzy mieli zamiar, tak jak i on, służyć ludzkości. Owocem jego doświadczeń medycznych stało się dzieło „Kitab al-Kanon-fi-t-tibb“, w którym przekazał potomności całą swą wiedzę medyczną.

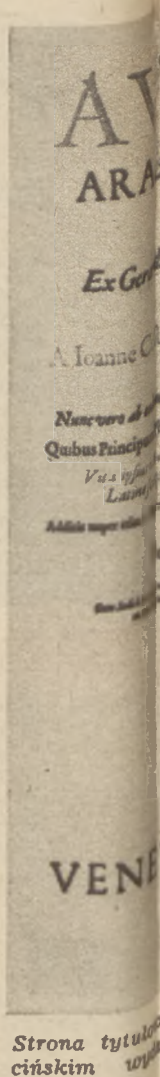
Ali-ibn-Sina określa w nim medycynę jako naukę, z pomocą której poznaje się stan ciała ludzkiego oraz przyczyny chorób. Opisuje anatomię i fizjologię poszczególnych narządów, przy czym zamiast podawać tradycyjny wykaz łask i pomysłowości Allacha w ich tworzeniu, bardzo dokładnie wylicza kości, mięśnie, nerwy i inne organy ciała. Mówi dalej Ali-ibn-Sina w swoim „Kanonie“ o przyczynach i objawach chorób, o zapobieganiu im i o ich leczeniu. Ostatnia księga poświęcona jest farmakologii.

Nowatorstwo Ali-ibn-Sina w dziedzinie

nauk medycznych polega na tym, że pierwszy podał dokładny opis anatomiczny ciała ludzkiego i że zdefiniował wiele chorób, jak np. zapalenie opon mózgowych, zapalenie płuc, zwichnięcie odźwiernika i wrzody żołądka, podając równocześnie sposoby ich leczenia. On też pierwszy wprowadził do leczenia stosowanie parującej rzeżączki, pierwszy zwrócił uwagę na przenoszenie chorób przez zanieczyszczoną wodę, zalecając destylowanie jej. Pierwszy też polecał choremu, niezależnie od przyjmowania leków, przestrzeganie diety oraz stosowanie ciepłych i zimnych natrysków i kąpień słonecznych. Zalecał też — za przykładem starożytnych Greków — pielęgnację ciała i uprawianie kultury fizycznej, a mianowicie gier i sportów na wolnym powietrzu. Opisu-
jąc 32 ćwiczenia fizyczne wymienia Ali-ibn-Sina między innymi biegi, zapasy, walkę na pięści i różne gry w piłkę. Podaje nawet opis sporządzenia rakiety do podbijania piłek.

Arabski rękopis „Kanonu“ (w tym bowiem języku, będącym na Wschodzie tym czym była łacina na Zachodzie, pisał go Ali-ibn-Sina) zawędrował do Hiszpanii, zajętej wówczas przez Maurów. W XII wieku Kanon został przetłumaczony na łacinę pod tytułem „Canon medicinae“, a imię Ali-ibn-Sina zniekształcono na Avicenna. Odtąd, przez z górą siedem wieków „Kanon“ służył europejskim lekarzom jako jedyny, najdoskonalszy podręcznik nauki medycznej i źródło praktycznej ich wiedzy, a poglądy Avicenny były wyrocznią we wszystkich wątpliwych przypadkach.

W Polsce „Kanon“ uznawany był za obowiązujący aż do połowy XVIII wieku. Liczne wydania „Kanonu“ przechowywane były w bibliotekach uniwersyteckich i klasztornych. Jeden z egzemplarzy tego dzieła, ważący 10 kg i mający około 45 cm wysokości, oprawny w grubą skórę i pięknie zdobiony wewnątrz barwnymi malowidłami, stanowi dziś własność Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie.



Strona tytułowa dzieła Avicenny, w języku arabskim

POPREDNICY I WSPOLCZENSI

Aby choć w przybliżeniu ocenić ogromny rozkwit nauki i kultury w Azji Środkowej w okresie, w którym żył i działał Avicenna, warto poznać przynajmniej najważniejszych uczonych środkowo-azjatyckich, poprzedników Avicenny i współczesnych mu. Oto ich nazwiska:

ACHMED BIN-MUHAMMAD AL-FERGANI (Alpharagani), astronom i matematyk z IX stulecia. Napisał „Podstawy astronomii“, używane w Europie w przekładach łacińskich do XV wieku.

MUHAMMAD IBN-MUSA AL-CHOREZMI, matematyk, astronom i geograf z IX stulecia. Autor tablic astronomicznych, traktatów o kalendarzu oraz dzieła „Chisab-al-Asbab“ o podstawach algebry. W 1878 roku odnaleziono w Kairze jego rozprawę „Obram Ziemi“ — rozwinięcie geografii Ptolemeusza. Od nazwiska al-Chorezmi pochodzi termin matematyczny „algorytm“.

ACHMED-BIN-ABDULLA AL-MERWAZI, astronom i mechanik, stworzył dla swego obserwatorium wiele prototypów używanych później przyrządów astronomicznych.

ABU AR-RAZI, lekarz i przyrodnik z początków X wieku. Dzieła jego były wielokrotnie tłumaczone na łacinę i rozpowszechniane w średniowiecznej Europie.

MUHAMMAD AL-FARABI, filozof i muzyk z I połowy X wieku, był nazywany na Wschodzie „drugim Arystotelesem“. Stworzył system filozoficzny będący kompromisem między nauką Arystotelesa a neoplatonizmem. Napisał dzieła „Narodziny nauk“, „Wielka księga muzyki“ i inne.

ALI IBN-ABBAS, teoretyk i praktyk medycyny z X stulecia. Jego dzieło medyczne „Oczyszczanie ciała“, a zwłaszcza jej część praktyczna, uchodziła do XIII wieku za dorównującą „Kanonowi“ Avicenny.

ABU MAHMUD AL-CHODZENTI, matematyk i astronom z X wieku. Kontynuował i rozwijał dzieło al-Merwazi. Stworzył wiele przyrządów astronomicznych, między innymi sekstanty.

DZABIR IBN-HAJAM, nazywany przez późniejszych uczonych „ojcem alchemii“, autor jednego z pierwszych w świecie dzieł o mineralogii.

ABU-R-RAJCHAN MUHAMMAD AL-BIRUNI, żyjący współcześnie z Avicenną genialny uczy-
ny: historyk, geograf, astronom, fizyk i filozof. Założyciel „akademii“ w Chorezmie, w której pracował — do jej upadku — Avicenna. Porwany przez Mahmuda al-Gazni, był do śmierci przy jego dworze. Autor „Chronologii dawnych narodów“, dzieła o Indiach, rozpraw o mineralach, „Klucza do astronomii“ i wielu innych dzieł. Zmarł w Gazni w roku 1048.



Avicenna wykłada swym uczniom medycynę — rysunek z miniatury perskiej, pochodzącej z XVI stulecia

siężę nauki

w Warszawie. Jest to wydanie weneckie z 1595 r. Należało ono do znakomitego lekarza Gabriela Ochockiego, rektora Akademii Jagiellońskiej, zmarłego w 1673 r. w Krakowie. Egzemplarz ten przeszedł następnie na własność Konwentu Bernardynów w Tarnowie, gdzie jeden z braciszków, w celu łatwiejszego użytkowania tego dzieła, zamieścił obok łacińskich nazw roślin lekarskich, nazwy polskie.

Po kilku latach pobytu Ali-ibn-Sina opuszcza Dżordżan i przenosi się do Iranu,

ICENNÆ
VM MEDICORVM
PRINCIPIS

Cremensius versum. & Andrea Alpogi
Bellunensis castigatio.

co. & Ioannes Paulus Nodding. Annotationibus
impudens illustratus

Callas repositus. & nouis aliquid Observationibus: adiectis.

Colophonum. ac Medicorum confensus, diffinitusq; indicatus.

Index. Scilicet aduersus omnia. & aduersus omnia.

in Censura. & in Censura. & in Censura.

Fabium Paulinum Vincensm.



TIIS, M D X C V.
Apud Iuntas.

„Kanonu” Avicenny w przekładzie łacińskim w Wenecji w roku 1595 (MDXCV)

gdzie przebywa najpierw na dworze emira Hamadana, a później w Isfahanie. W miastach tych spędza najburzliwszy okres swojego życia, raz jako wielki wezyr, to znowu jako więzień stanu, prześladowany przez muzułmański kler, fanatyków arabskich i wszelkiego rodzaju zacofańców sprzymierzających się z Mahmudem al-Gazni. Tam też Ali-ibn-Sina kończy swój traktat o medycynie, pisze wstęp do teorii muzyki i wiele pomniejszych rozpraw o chemii, mineralogii i astronomii. Buduje w Isfahanie obserwatorium astronomiczne i sporządza potrzebne do badań narzędzia. Píše też drugie swoje największe dzieło „Kitab-al-Szifa”, tj. „Księgę uzdrowienia duszy”, będącą rodzajem encyklopedii filozoficznej w 18 tomach.

W dziele tym wyklada Ali-ibn-Sina swój naukowy pogląd na świat, oparty na nauce Arystotelesa, ale bardziej bliski materializmowi. Twierdzi on, że świat powstał z materii, a nie z nicości, oraz że jest wieczny i samorodny. Dowodzi, że świat nie powstał od razu takim, jakim go widzimy, ale że materia dała początek poszczególnym jego formom. Uznaje też realność świata i możliwość poznawania go za pomocą rozumu i zmysłów. Ustala wzajemną zależność pomiędzy czasem i ruchem: „Czas dany nam jest jedynie w ruchu. Gdzie nie ma ruchu nie ma i czasu”. Uważał też Ali-ibn-Sina, że zjawiska przy-

rody pozostają ze sobą we wzajemnym związku przyczynowym i nie uznawał ingerencji boskiej w prawa przyrody.

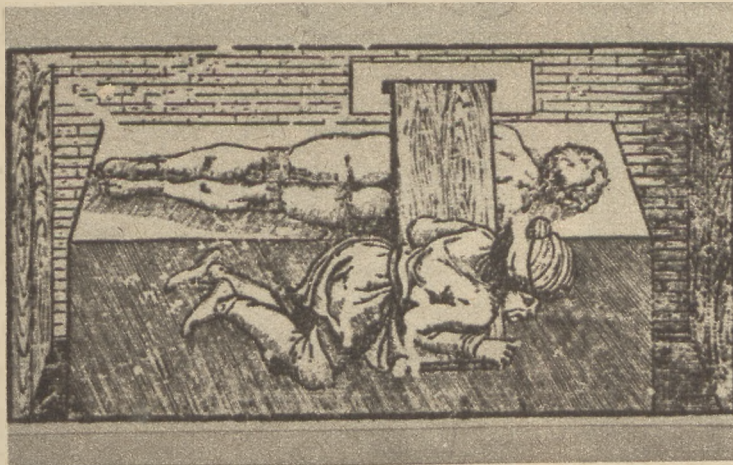
Duchowieństwo muzułmańskie nie mogło pogodzić się z poglądami Ali-ibn-Sina, ponieważ idea wieczności świata materialnego była sprzeczna z dogmatami o stworzeniu świata z nicości, a nieuznawanie ingerencji boskiej w sprawy świata godziło w jeden z najważniejszych dogmatów Islamu — w przeznaczenie. Ogłoszony więc został za heretyka, nauki jego zostały wyklęte, a dzieła były palone na stosie. W Europie myśl filozoficzna Avicenny przebiła mroki średniowiecznych ciemności, poprowadziła ku prawdziwemu światu nauki tych niezależnych uczonych, którzy wyzwolili się spod idealistycznych poglądów szkoły platońskiej.

Ali-ibn-Sina walczy z klerem i religijnymi fanatykami jeszcze jedną bronią: liryką sceptyczno-satyryczną. Utwory te przeznaczone dla najbliższego mu otoczenia i ludności irańskiej, występują m. in. przeciwko wierze w „cuda”. Utwory te podkopywały autorytet religii i godziły bez litości w tych wszystkich, którzy oskarżali go o bezbożność i bluźnierstwa, piętnowały namiętnie wsteczników i obrzucały pogardą fanatyków. Sceptyczno-satyryczna poezja Ali-ibn-Sina była jeszcze jedną z form walki, jaką prowadził przez całe życie z pedantycznymi wyznawcami formułek Koranu, obłudnikami i tępyimi obskurantami, gniebicielami wolności myśli, wolności człowieka i wolności narodów.

„Przezorność jest lepsza od kuracji” — powtarzał sobie Ali-ibn-Sina, ale w burzliwym swoim życiu nie miał nigdy dość czasu na to, aby stosować tę zasadę. W 50 roku życia nabawia się choroby dróg trawiennych i odwieka przez osiem lat śmierć, czyhającą na tego, który tysiące ludzi wyrwał z jej objęć. Sterane ciało ulega jej wreszcie i Ali-ibn-Sina umiera w 58 roku życia, w Hamadanie.

Obchodząc obecnie — według muzułmańskiego kalendarza — tysiąclecie urodzin Ali-ibn-Sina, Avicenny (urodził się w 370 r. hidżry), obecny nasz rok odpowiada 1370 rokowi hidżry), czcimy w nim nie tylko pamięć lekarza i filozofa, którego nauki wyprzedziły o całe stulecia swoją epokę i przez szereg wieków służyły jako niedościgniony wzór całej ludzkości, ale podziwiamy w nim również niezłomnego szermierza postępu i prawdy, gorącego bojownika sprawiedliwości społecznej, nieugiętego w walce z zacofaniem, ciemnotą i gwałtem.

Światowa Rada Pokoju, dokumentując wspólnotę dziedzictwa kulturalnego całej ludzkości i podkreślając więzy łączące wszystkich ludzi postępu, wszystkie narody i rasy, wszystkie cywilizacje i kultury, postanowiła uczcić obok Mikołaja Gogola, Wiktora Hugo i Leonarda da Vinci, których dzieła stały się dorobkiem kulturalnym całej ludzkości, również wiel-



Rysunek z jednego z łacińskich wydań „Kanonu” Avicenny, przedstawia nowoczesny na owe czasy zabieg leczniczy.



kiego uczonego i lekarza świata wschodniego — Ali-ibn-Sina, znanego w Europie pod imieniem Avicenny.

„Narody posiadają wspólny dorobek: wielkie dzieła nauki, literatury i sztuki, które mimo upływu wieków zachowują piętno geniuszu — mówi prof. Joliot-Curie w odezwie, wzywającej do uczczenia czterech wielkich rocznic przypadających w tym roku. — To dziedzictwo kulturalne stanowi dla ludzkości niewyczerpane źródło natchnienia, pozwala ono ludziom żyjącym w różnych epokach na poznawanie się wzajemne oraz na uświadamianie sobie więzów, które ich łączą.

Narody i ludzie poznają się nawzajem mimo rozbieżności i mimo granic, które ich dzielą. Narody i ludzie będą nadal wzbogacać swe wspólne dziedzictwo. Będą

oni nadal kroczyć naprzód drogą, u której kresu rozprasa się ciemność i światła zorza przyszłości opartej na zaufaniu i pokoju”.

ADRIAN CZERMIŃSKI

- 1) Państwo Samanidów ze stolicą w Bucharze powstało po rozpadnięciu się kalifatu arabskiego w IX stuleciu n. e.
- 2) zwolenników religijno-społecznego ruchu antyfeudalnego, istniejącego w Azji środkowej w IX — XI stuleciu.
- 3) Abul Abbas Mamun ibn-Mamun, panował w latach 999 — 1017 n. e.
- 4) Zachował się „apel” Mahmuda do uczonych: „Jeśli chcecie, by wam u mojego boku towarzyszyło szczęście, wypowiadajcie się nie według waszej nauki, ale według moich życzeń”.
- 5) Wrogowie uczonego rozpuścili pogłoskę, że po przeczytaniu dzieł w bibliotece Ibn-Mansura sam ją podpalił. Nie odpowiada to jednak prawdzie.
- 6) HIDZRA — ucieczka Mahometa z Mekki, od której muzułmanie rozpoczynają swoją chronologię.

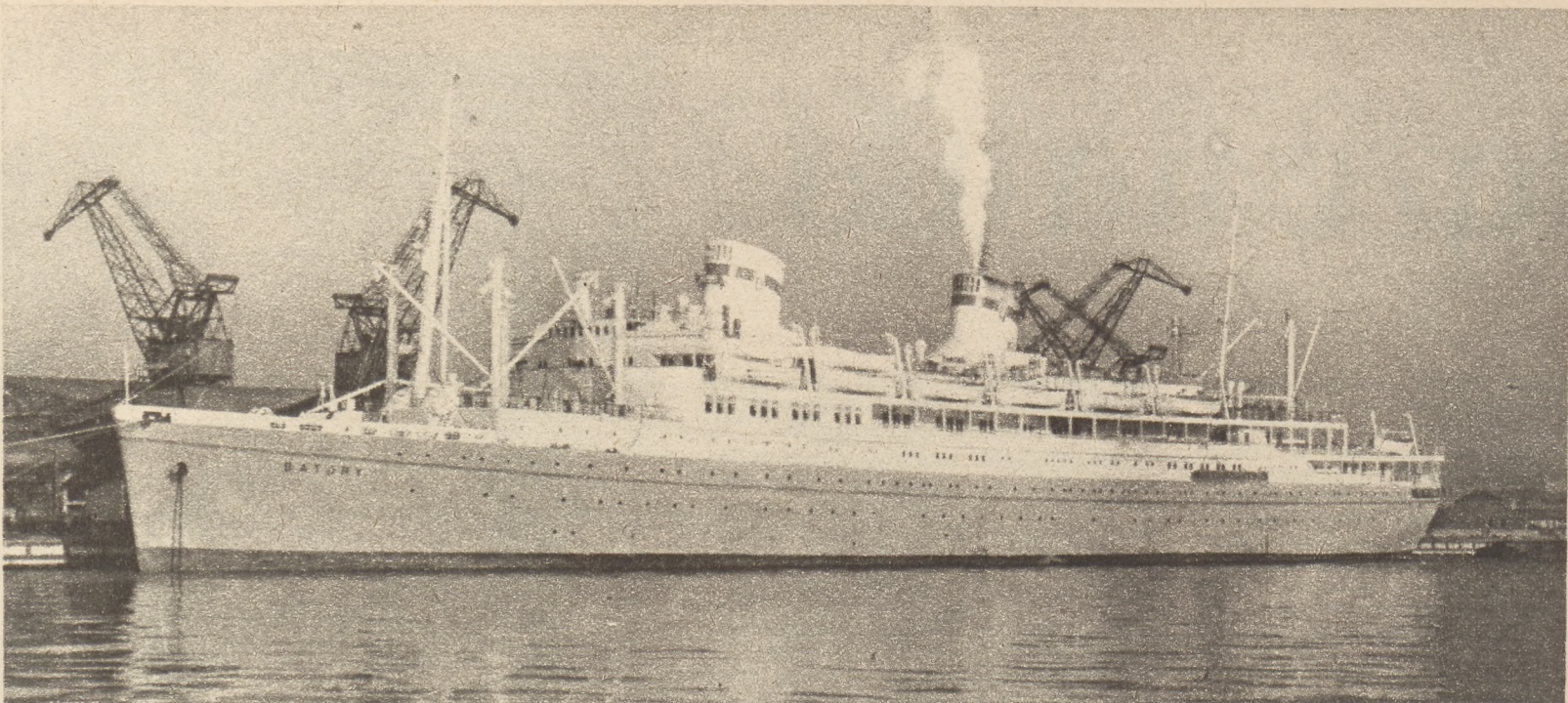


Avicenna w towarzystwie najwybitniejszych medyków — średniowieczny drzeworyt ze starego dzieła medycznego.



Państwowe szkoły morskie wychowują liczne nowe, ludowe kadry oficerów i marynarzy polskiej floty handlowej

Sylwetka „Batorego”, wspaniałego statku pasażerskiego, znana jest doskonale na morzach i oceanach całego świata



POD BANDERĄ POKOJU

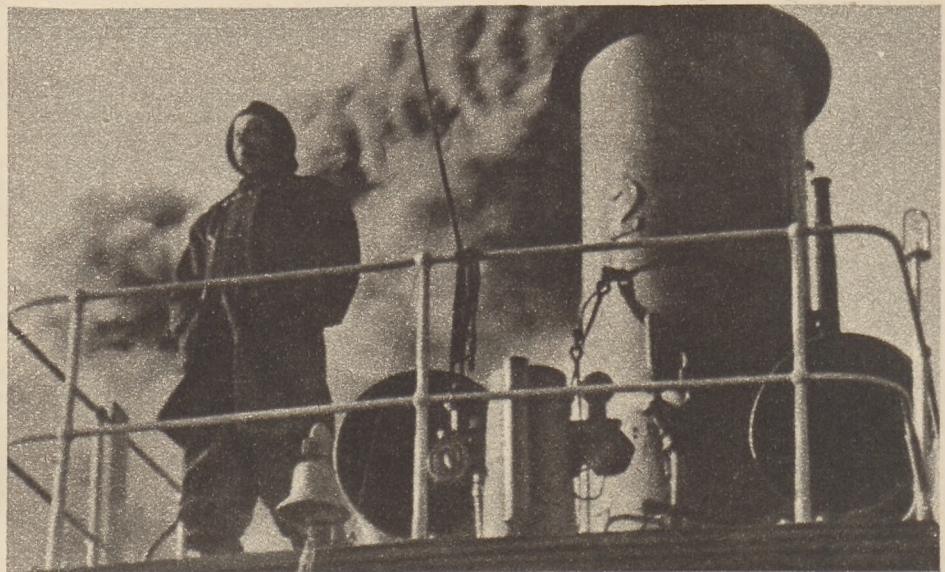
Dawno już minęły czasy, kiedy słowo „morze” było dla nas pojęciem abstrakcyjnym, oznaczało żywioł, piękny wprawdzie, ale bezużyteczny. Na ponad 500-kilometrowym wybrzeżu, odzyskanym po bohaterskich walkach Armii Radzieckiej i naszego Ludowego Wojska, zbudowaliśmy nowoczesną, socjalistyczną gospodarkę morską. Wypłynęły na morze jednostki naszej marynarki handlowej, trawlerzy i kutry rybackie, codziennie zawijają do polskich portów statki z całego świata. Żegluga, porty, rybołówstwo, stocznie — stały się nierozłącznym elementem rozwoju gospodarki i postępu technicznego kraju. Rośnie z każdym dniem warsztat naszej pokojowej pracy na morzu: stocznie budują pełnomorskie statki, jakich nigdy przedtem nie budowaliśmy, flota handlowa przewiozła w

ubiegłym roku trzykrotnie więcej towarów, niż w 1947, rybołówstwo morskie przyniesie w trzecim roku planu 6-letniego 125.000 ton ryby... Bandera polska odnosi triumfy w pracy dla pokoju.

Naszego dorobku na morzu strzeże Marynarka Wojenna — jej ludowe kadry zdają sobie sprawę, że spoczywa na nich odpowiedzialność za obronę i bezpieczeństwo naszych granic morskich: podnoszą z każdym dniem poziom wyszkolenia bojowego i politycznego.

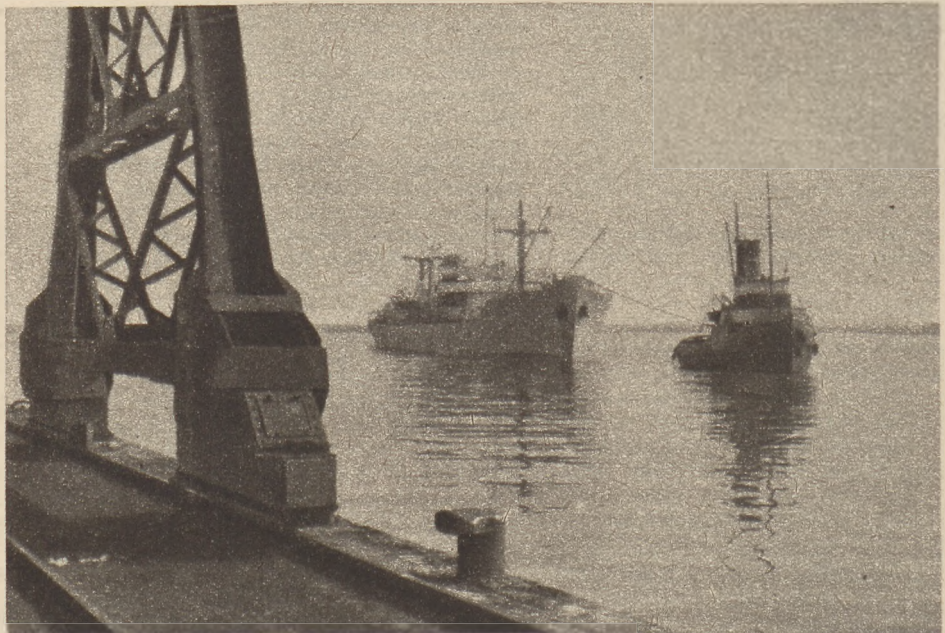
„Dni Morza” nie są więc dzisiaj okresem niejasnych marzeń o żaglach, niezwykłych przygodach, o falach oceanów. Są to dni, w których dokonujemy przeglądu konkretnych osiągnięć w tej pulsującej życiem dziedzinie gospodarki narodowej.

Na „Darze Pomorza” kształci się młode pokolenie marynarzy. Synowie robotników i chłopów mają otwartą drogę do odpowiedzialnych stanowisk we flocie



Wiktor Gorządek jest szyprem przodującego trawlera dalekomorskiego. Dzięki takim jak on, połowy w roku ubiegłym były o 9% wyższe niż w roku 1950

Jednostki Polskiej Marynarki Handlowej przewiozły w ubiegłym roku 121% zaplanowanej masy towarowej, to znaczy trzykrotnie więcej niż w roku 1947



Na statkach handlowych rozwija się ruch współzawodnictwa i racjonalizatorska praca. Marynarze polscy stosują doświadczenia swoich radzieckich kolegów.



przez Seweryna Korzelińskiego.

2) gratis (łacina) — bezpłatnie.

nasz fotokorespondenci donoszą

MELDUNKI...



Szwarc składa zobowiązanie na ręce przedstawiciela ZMP.



Kol. Zenona Mirecka



Kol. Alicja Kuźmińska

Kol. Seweryn Szwarc z Zakładów Wytwórczych Przy rządów Pomiarowych im. Janka Krasickiego — podejmując apel złotowy powiedział: „Wiadomość o Zlocie bardzo mnie zainteresowała i ucieszyła. Zastanowiłem się, co trzeba zrobić dla uczczenia Zlotu. Stając na apel ZG podjąłem zobowiązanie wykonania Planu 6-letniego do dnia 20 lipca, tj. do Zlotu Młodych Przdowników, Bzdowniczych Polski Ludowej. Wykonaniem mojego zobowiązania odpowiadam imperialistom anglo-amerykańskim prowadzącym do rozbicia Niemiec i wywołania III wojny światowej”.

Mieczysław Gruczek, Włochy, Z.W.P.P. im. J. Krasickiego.

Koleżanka Alicja Kuźmińska z Zyrardowskich Zakładów Pończosznich — zobowiązała się dla uczczenia Zlotu Młodych Przdowników wykonać 134% normy.

Takim samym sukcesem może się pochwalić kol. Zeno. na Mirecka.

Eugeniusz Rastawicki, Zakłady zyrardowskie

MALI SPORTOWCY PRZED ZLOTEM

Ludowy Zespół Sportowy Mała Nieszawka, w pow. toruńskim, jako jeden z pierwszych podjął zobowiązania złotowe, wzywając jednocześnie inne zespoły do współzawodnictwa.

Zespół ten znany jest w całym województwie jako dzielnie walczący o dobre imię

sportowców na boiskach piłkarskich, na bieżniach i skoczniach, na ringu, strzelnicy i pływalniach. W szkole i w pracy LZS-owcy również starają się być przodownikami. Wypowiedzieli zdecydowaną walkę pijaństwu, zajmując w konkursie przeciwkołowym 4 miejsce w kraju.

Pomyślny rozwój LZS w Małej Nieszawce jest niemałą zasługą jego przewodniczącego. Krystiana Jarzęczki, syna małego chłopca, i innych „starszych” działaczy. Jarzęczka, Mirek, Nadrasik, Wieczera są dobrymi organizatorami, przykładnymi sportowcami i wzorowymi ZMP-owcami. Mają wśród młodzieży autorytet, potrafią na nią właściwie oddziaływać.

Duże znaczenie ma także samokształcenie świetlicowe; ono to utwierdziło LZS-owców w przekonaniu, że nie należy zrażać się trudnościami — nawet takimi, jak brak stałego boiska.

W walce o przodownictwo Mała Nieszawka ma poważnych przeciwników. LZS-y w Toporzysku, w Rubinkowie, w Górsku chcą także być pierwsze, a i Łysonice, Rozgarty, Turzno też nie dadzą się łatwo pokonać. Wiele zapłału przejawia LZS w spółdzielni produkcyjnej Skape.

Zbigniew Jaskulski,



Młodociani sportowcy z Małej Nieszawki.

PRZEDZLOTOWY PŁON

W radosnym nastroju zeszli się młodzi traktorzyści Państwowego Ośrodka Maszynowego Nr. 139 w Piotrkowie Trybunalskim na zebranie poświęcone przygotowaniom do Zlotu.

Marian Wnuk w imieniu I brygady złożył zobowiązanie wykonania planu rocznego w 120%. Wezwał on również do współzawodnictwa o jak najlepsze wykonanie planu wszystkie brygady POM-u województwa łódzkiego.

Apel Mariana Wnuka podejmują wśród hucznych oklasków II, IV i V brygada. W tym momencie wstaje Tadeusz Kowalski, mówiąc: „Nie będę dużo gadał. Do 1 października wykonam plan roczny w 120%”.

Na to zrywa się Chodej — „A ja zobowiązuje się przepracować na ciągniku „Ursus” 2.200 godzin bez kapitalnego remontu”.

I teraz posypały się zobowiązania jak z przysłowio-

wego rogu obfitości. Każdy coś dorzuci. Nikt nie pozostał w tyle.

Przedzlotowe zebranie trak-

torzystów POM-u 139 przyniesie bogaty płon.

Marian Paradowski, Piotrków Trybunalski



Traktorzyści za chwilę wyruszą w pole.

ZWYCIĘSKA TRÓJKA



Na murze — od lewej: Kapuśniak, Nasitowski i Głowicki.

miejsce na filarki. Młodzi są zdziwieni, bo mur miał być ciągły, bez filarków. Okazało się, że przysłano nowe plany...

Kapuśniak zaczyna się zamyślać: „Na filarkach nie zrobimy 18 tysięcy. Nikt przed nami nie próbował nawet takiego wyczynu”.

I oto Nasitowski decyduje się szybciej:

— Dawaj Stach, tyle już zrobiliśmy, a teraz się załamiemy??!

Po chwili trójka zaczęła wznosić do góry pierwsze 4 filarki.

O godz. 15.28 — Stasiak kładzie ostatnią osiemnastotysieczną cegłę. Zobowiązanie wykonano! Chłopcy są uradowani, lecz ani myśla zwolnić tempa pracy. Do końca dnia została jeszcze godzina i dwanaście minut. Będą więc mogli przekroczyć normę...

Istotnie ją przekroczyli, ułożyli bowiem 19.692 cegły, osiągając — 683% przeciętnej wydajności dziennej.

A nazajutrz rano grupa Kapuśniaka jak zwykle stanęła do pracy, murowała fundamenty na bloku 11/12 przy placu Zbawiciela.

Bogdan Malolepszy, MDM



Na filarkach — Kapuśniak i Nasitowski mimo trudności pewni są swego zwycięstwa.

SZCZEBRZESZYN REALIZUJE...

Kółko plastyczne przy Państwowym Liceum Pedagogicznym w Szczepieszynie w ramach zobowiązań złotowych zorganizowało Teatrzyk Kukielkowy, występujący pod nazwą: „Zaczek Szczepieszczek”.

Jako pierwszy przygotowało obrazek Ilowskiego „Lis Przechera”, oraz montaż aktualny pt. „Książki mówią”. Kilka humoresek uzupełniło całość.

Wszystkie prace, związane z przygotowaniem kukielek, dekoracji i sceny, zostały wykonane przez uczennice, uczniów i słuchaczy Wstępnego Kursu Pedagogicznego.

Teatrzyk Kukielkowy dał szereg przedstawień w okolicznych szkołach podstawowych.

Dużą pomoc w organizowaniu wyjazdów okazały miejscowe organizacje społeczne i PGR — Michałów.

Zespół Teatrzyku Kukielkowego w Szczepieszynie ma ambitne plany: organizować jak najczęściej wyjazdy w te-



Uczniowie — aktorzy teatru Kukielek w Szczepieszynie.

ren, dostarczając dzieciom z najbliższych okolic pogodnych i kształcących rozrywek, przede wszystkim zaś pragnie on zainteresować tą formą

pracy wychowawczej przysiężnych nauczycieli.

Leopold Czerwieniec, Państwo. Liceum Pedagog. w Szczepieszynie

MŁODZI PATRIOCI! NA- PRZÓD DO WALKI O PO- KÓJ, PLAN 6-LETNI, SIŁĘ i SZCZĘŚCIE OJCZYZNY!

TRZY PORTRETY

Przełożył PAWEŁ HERTZ — Ilustrował LEON MICHALSKI

(3)

Olga Iwanowna z pewnością zaznała wtedy czym jest miłość. Ale trwało to niedługo. Chociaż Wasilij — nie mając nic innego do roboty — nie tylko jej nie porzucił, ale nawet przywiązał się do niej i otaczał ją staraniem, Olga Iwanowna sama tak się zgubiła w sobie, że nie znajdowała szczęścia nawet w miłości; ale mimo to nie potrafiła oderwać się od Wasilija... Zaczęła się wszystkiego lekkać, nie miała odwagi myśleć, nie rozumiała, przestała czytać, opanowała ją melancholia. Niekiedy udawało się Wasilijowi porwać ją za sobą i zmusić, by zapomniała o wszystkich i o wszystkich, ale już następnego dnia Olga była znowu blada i milcząca, ręce miała chłodne, a na wargach bezmyślny uśmiech... Dla Wasilija nastąpił okres dość trudny, ale żadne trudności nie mogły go przestraszyć. Skupił się nad sobą, jak doświadczony gracz. Nie mógł zupełnie polegać na Oldze Iwanownie, której twarz to blade, to znów czerwiała — a oczy były zapuchnięte od płaczu. Nowa rola w jakiej się znalazła przekraczała jej siły. Wasilij czynił wysiłki za dwoje; tylko doświadczony obserwator mógłby dostrzec w jego gwałtownej, hałaśliwej wesołości gorączkowe napięcie. Bracia, siostry, Rogaczewowie, sąsiedzi, sąsiadki — wszystko to były pionki, którymi grał Wasilij. Wiecznie miał się na baczności, nie tracił ani jednego spojrzenia, ani jednego ruchu, choć wydawało się, że jest całkowicie wolny od wszelkich trosk. Co rano wstępował w szranki i co wieczora święcił zwycięstwo. Ta niezwykle trudna sytuacja bynajmniej mu nie ciążyła; spał po cztery godziny na dobę, jadł bardzo niewiele, a był zdrow, świeży i wesoły. Tymczasem zbliżał się dzień ślubu. Wasilij zdołał przekonać samego Pawła Afanasjewicza, że trzeba koniecznie przełożyć ustalony termin. Potem posłał Rogaczewa do Moskwy po zakupy, sam zaś prowadził ożywioną korespondencję ze swoimi przyjaciółmi w Petersburgu. Zajmował się tym wszystkim tak gorączkowo nie tyle ze współczucia dla Olgi Iwanowny, co z własnej chęci i zamilowania do trudnych i niebezpiecznych sytuacji... W dodatku Olga Iwanowna zaczęła już mu się przykrzyć — i Wasilij, gdy gasł w nim gwałtowny poryw namiętności, niejednokrotnie spoglądał na nią, jak niegdyś na Rogaczewa. Wasilij Iwanowicz wciąż pozostawał dla wszystkich zagadką. Już sam chłód jego nieubłaganego serca pozwalał przypuszczać, że kryje się w nim jakiś niezwykle, niemal południowy żar. Od tego człowieka wiało chłodem nawet w chwilach najbardziej płomiennych uniesień. W obecności innych ludzi Wasilij nie przestawał podtrzymywać Olgi na duchu, ale gdy zostawał z nią sam, bawił się nią jak kot myszą, przerażał ją sofizmami, dokuczał jej w sposób przykry i jadowity albo wreszcie rzucał się do jej nóg, porywał ją jak wicher porycie liść i bynajmniej nie udawał wtedy zakochanego, ale doprawdy aż zamierał z miłości...

Pewnego razu — było to dość późnym wieczorem — Wasilij siedział sam w swoim pokoju i uważnie czytał otrzymane ostatnio z Petersburga listy; wtem zaskrzypiały cichutko drzwi i weszła Pałaszka, pokojówka Olgi Iwanowny.

— Czego chcesz? — spytał ją Wasilij dość opryskliwie.

— Panienska prosi, żeby pan do niej przyszedł.

— Teraz nie mogę... Idź... No, czego jeszcze stoisz? — zapytał, widząc, że Pałaszka nie rusza się z miejsca.

— Panienska kazała powiedzieć, żeby pan koniecznie przyszedł.

— Co się stało?

— Sam pan zobaczy...

Wasilij wstał, gniewnie wrzucił listy do szuflady i poszedł do pokoju Olgi Iwanowny. Olga siedziała sama, w kącie — blada i nieruchoma.

— Czym mogę pani służyć? — spytał niezbyt życzliwym tonem.

Olga spojrzała na niego i wzdrygając się zakryła dłonią oczy.

— Co się pani stało? Co ci się stało, Olgo?

Ujął jej dłoń... Była zimna jak lód... Olga chciała coś powiedzieć... Ale głos zamarł jej w piersi. Biedna kobieta nie miała już żadnych złudzeń co do swojego stanu.

Wasilij nieco się stropił. Pokój Olgi Iwanowny był o dwa kroki od sypialni Anny Pawłowny. Wasilij ostrożnie usiadł obok Olgi, zaczął całować i grzać jej dłonie w swoich rękach i szeptem ją pocieszać. Olga słuchała go w milczeniu i tylko wzdrygała się co pewien czas. Przy drzwiach stała Pałaszka i ocierała łzy. W są-

siednim pokoju ciężko i miarowo tykał ścienny zegar i słychać było oddech śpiącej. Olga Iwanowna oprzytomniała, zaczęła płakać i głucho szlochać. Łzy są jak burza, człowiek po nich zawsze się uspokaja. Gdy Olga Iwanowna trochę się uspokoiła i tylko od czasu do czasu jak dziecko nerwowo pochlipywała, Wasilij ukląkł przed nią i pieszczotą oraz obietnicami uspokoił ją całkowicie, po czym dał jej wypić trochę wody, ułożył ją do snu i wyszedł. Przez całą noc nie spał; napisał kilka listów, spalił kilka dokumentów, po czym wydobyl złoty medalion z portretem czarnobrewej, czarnookiej kobiety o zuchwałym, lubieżnym wyrazie twarzy, długo wpatrywał się w jej rysy i zamyślony przechadzał się po pokoju. Następnego ranka przy śniadaniu ujrzał ku wielkiemu swojemu niezadowoleniu zaczerwienione, podpuknięte oczy i bladą, wystraszoną twarz biednej Olgi. Po śniadaniu zaproponował Oldze przechadzkę po ogrodzie. Olga poszła za nim niby posłuszna owca. Kie-



dy zaś wróciła po dwóch godzinach, była ledwo żywa. Powiedziała Annie Pawłownie, że źle się czuje i położyła się do łóżka. W czasie spaceru Wasilij, wyrażając należną skruchę, oświadczył jej, że jest potajemnie zaręczony. Tymczasem był wolny — tak jak ja! Olga Iwanowna nie zemdląca — mdleją tylko na scenie — ale nagle skamieniała, chociaż nigdy nie sądziła, iż wyjdzie za mąż za Wasilija, a nawet obawiała się o tym myśleć. Wasilij zaczął jej tłumaczyć, że będzie się musiała z nim rozstać i wstąpić w związki małżeńskie z Rogaczewem. Olga Iwanowna spoglądała na niego z niemym przerażeniem. Wasilij mówił zimno, rzeczowo, rozsądnie, obwiniał siebie, wyrażał skruchę — ale wszystko skończyło się następującymi słowami: „co się stało, to się nie odстане, trzeba działać”. Olga zupełnie nie wiedziała co począć, czuła lęk i wstyd, ogarnęła ją rozpacz, pragnęła śmierci — i z lękiem czekała, co postanowi Wasilij.

— Trzeba do wszystkiego przyznać się mamie — rzekł wreszcie.

Olga zmartwiała, nogi się pod nią ugięły.

— Nie bój się, nie bój się — powtarzał Wasilij. — Polegać na mnie, nie zostawię cię... Wszystko załatwię jak należy... Licz na mnie.

Biedna kobieta spojrzała na niego z miłością... tak, z miłością i głębokim, choć już nie tak zupełnym oddaniem.

— Wszystko załatwię jak należy — powiedział zegnając się z nią Wasilij i po raz ostatni ucałował jej ostygłe dłonie.

Następnego dnia, ledwie Olga Iwanowna podniosła się z łóżka, drzwi jej pokoju otworzyły się... i w progu stanęła Anna Pawłowna. Wasilij podtrzymywał ją ramieniem. Milcząc, z wysiłkiem podeszła do fotela i w milczeniu usiadła. Wasilij stał przy niej. Wydawał się spokojny. Brwi miał zmarszczone, a wargi z lekka rozchylone. Anna Pawłowna, blada, oburzona, gniewna, zamierzała coś powiedzieć, ale głos uwiązł jej w gardle. Olga Iwanowna przerażonym spojrzeniem obrzuciła swoją przybraną matkę i swojego kochanka. Serce w niej zamarło ze strachu. Z krzykiem upadła na kolana pośrodku pokoju i ukryła twarz w dłoniach... „Więc to prawda? Prawda?...“ — wyszeptowała Anna Pawłowna

i nachyliła się nad nią... — „Odpowiadaj!“ — ciągnęła dalej, gwałtownym ruchem chwytając Olę za rękę.

— Mammo! — rozległ się głuchy głos Wasilija. — Przyrzekłaś mi, że nie będziesz jej obrażała.

— Chcę, żeby się przyznała... Przyznaj się! Czy to prawda? Prawda?

— Mammo, przypomnij sobie... — rzekł Wasilij.

Te słowa wstrząsnęły gwałtownie Anną Pawłowną. Osunęła się na oparcie fotela i zasłochała.

Olga Iwanowna powoli podniosła głowę i chciała już rzucić się do nóg staruszki, ale Wasilij ją powstrzymał, pomógł się podnieść i posadził w drugim fotelu. Anna Pawłowna nie przestawała płakać i szeptała jakieś słowa bez związku.

— Słuchaj, mammo — rzekł Wasilij — nie dręcz się! Jeszcze można zaradzić nieszczęściu... Jeżeli Rogaczew...

Olga Iwanowna drgnęła i wyprostowała się w fotelu.

— Jeśli Rogaczew — ciągnął dalej Wasilij, spojrzawszy znacząco na Olę Iwanowną — wyobraża sobie, że może bezkarnie okryć hańbą uczciwą rodzinę...

Olga Iwanowna ogarnęła przerażenie.

— W moim domu! — wyjęczała Anna Pawłowna.

— Uspokój się, mammo... Rogaczew wykorzystał jej niedoświadczenie, jej młody wiek, jej... Czy pani chce coś powiedzieć, Olgo? — dodał, widząc że Olga uczyniła taki ruch jakby chciała zerwać się z fotela i podbiec ku niemu. Olga Iwanowna osunęła się na fotel.

— Zaraz jadę do Rogaczewa. Zmuszę go, żeby jeszcze dziś wziął ślub. Możesz być pewna, mammo, że nie pozwolę mu drwić z nas...

— Ależ... Wasiliju Iwanowiczu... pan... — wyszeptowała Olga.

Spojrzał na nią przeciągle i zimno. Olga znowu milczała.

— Mammo, obiecaj mi, że zostawisz ją w spokoju aż do mojego powrotu. Spójrz — jest ledwie żywa. I ty też powinnaś odpowiadać. Możecie na mnie polegać, odpowiadam za wszystko. Biorę na siebie całą odpowiedzialność. W każdym razie poczekajcie na mój powrót. Powtarzam raz jeszcze: nie dręcz ani jej, ani siebie. I liczcie na mnie!

Podszedł do drzwi i znowu się zatrzymał.

— Mammo — rzekł — chodź ze mną, zostaw ją samą, proszę cię.

Anna Pawłowna wstała, zbliżyła się do ikony, pokłoniła się do ziemi i powoli poszła za synem. Olga Iwanowna milcząca, nieruchoma, odprowadzała ją spojrzeniem; Wasilij szybko zawrócił, schwycił Olę za rękę, szepnął jej na ucho: „Olgo, licz na mnie i nie zdradź nas“ — po czym natychmiast wyszedł z pokoju... „Boursier — zawołał, szybko zbiegając po schodach — Boursier!“

W kwadrans potem siedział już w kolasce wraz ze swoim służącym. Tego dnia starego Rogaczewa nie było w domu. Pojechał do miasta powiatowego, żeby kupić muchojaru*) na kaftany dla dwórek. Paweł Afanasjewicz siedział w swoim gabinecie i oglądał zbiór wyblakłych motyli. Uniósłszy brwi i wysunawszy wargi ostrożnie przewracał agrafką łamliwe skrzydełka „nocnego stinksa“, gdy nagle poczuł na ramieniu dotknięcie niewielkiej, ale ciężkiej dłoni. Obejrzał się — przed nim stał Wasilij.

— Dzień dobry, Wasiliju Iwanowiczu, dzień dobry — rzekł nie bez pewnego zdziwienia. Wasilij spojrzał na niego i usiadł przed nim na krześle.

Paweł Afanasjewicz chciał się już uśmiechnąć... ale spojrzał na Wasilija, osunął się głębiej w fotelu, otworzył usta i złożył ręce.

— No, Pawle Afanasjewiczu, może by pan tak powiedział, kiedy ślub?

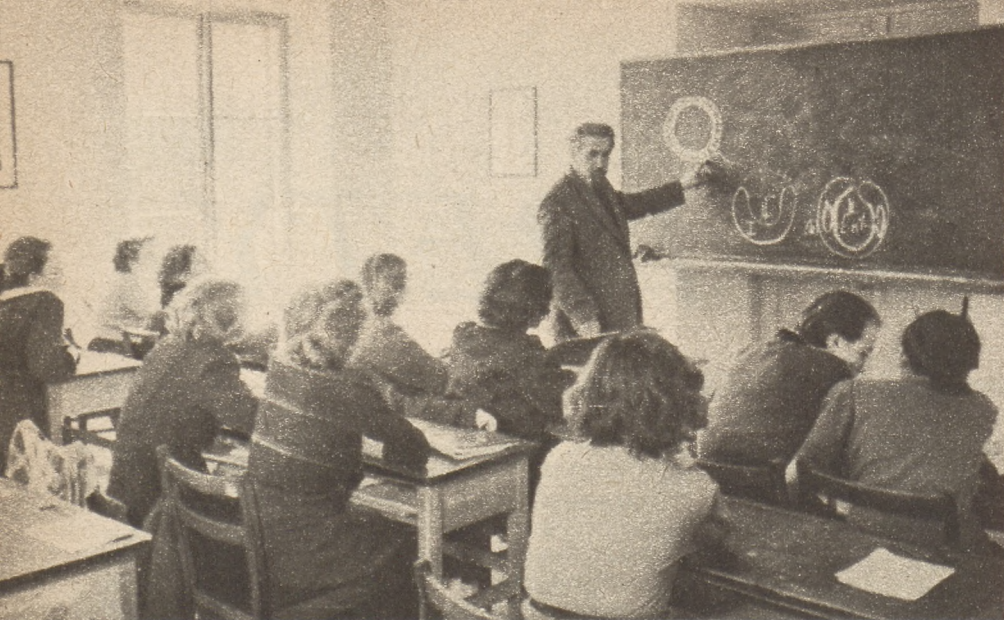
— Ja? Jak najprędzej... oczywiście... ja, z mojej strony... zresztą, jak pan i pana siostra... co do mnie, gotów jestem choćby jutro.

— Slicznie, ślicznie. Bardzo niecierpliwy z pana człowiek, Pawle Afanasjewiczu.

— Jak to?

— Niechże pan słucha — rzekł Wasilij Iwanowicz wstając — wiem o wszystkim, rozumie pan chyba? I każę panu bezzwłocznie, choćby jutro, poślubić Olę.

*) Rodzaj tkaniny wełnianej, przetykanej jedwabiem.



A TERAZ — PO INNYCH WYKŁADACH — NASTĘPUJE GODZINA BIOLOGII.

W LEWYM SKRZYDLE TEATRU WIELKIEGO

STO lat temu w lewym skrzydle warszawskiego Teatru Wielkiego mieściła się biblioteka. Wzdłuż ścian ciągnęły się półki wypełnione tomami partytur i dzieł fachowych traktujących o operze. Pod oknami stały pulpity kopianistów rozpisujących nuty do użytku teatru. Było sennie, kurzliwie i, jeśli ktoś tu tańczył, to chyba myszy.

— Ależ ten Moniuszko gryzmoli! Chodź, zobacz, czy to jest „as”, czy „ges”?

— Na pewno „as”.

Kopieci znów się pochylają, każdy nad swoim pulpitem. Nie przestając skrzypiec piórami, dzielą się teraz informacjami natury towarzyskiej.

— Kończ prędzej, to pójdziemy na bilard!

— A ile ty masz jeszcze taktów do przepisania?

— Raz, dwa, trzy, cztery...

* * *

— Raz, dwa, trzy, cztery... Raz, dwa, trzy, cztery... Równie i uważać na ręce. Wyciągnąć bardziej podbicie!

Trzymając się lewymi rękami przymocowanego do ściany drążka, młode dziewczęta i chłopcy w kostiumach ćwiczebnych odchylają się od ściany w stronę środka sali, podczas gdy ich prawe nogi wykonują przepisowe „pas”. — Stojący na środku sali profesor tańca wybija długą laską takt, podkreślany na pianinie odpowiednimi rytmemi przez akompaniatora.

Tak jest dzisiaj w lewym skrzydle warszawskiego Teatru Wielkiego.

Wypadało by wspomnieć, co się działo wówczas — gdy w lewym skrzydle teatru była jeszcze biblioteka, a szkoła baletowa Opery Warszawskiej mieściła się od strony ulicy Trębackiej. Dostać się do tej szkoły nie było łatwo. Należało mieć odpowiednie protekcje. Najlepiej książkowej L., ostatecznie jednak wystarczył bilet polecający z podpisem barona K., prezesa banku. Dopiero potem mogła być mowa o talencie małego kandydata czy kandydatki.

Wreszcie sprawa pieniędzy. „Czesne” wynosiło miesięcznie 20 złotych, a na to nie każda matka mogła sobie pozwolić, jako że zdolności taneczne dzieci nie zawsze szły w parze z dochodami rodziców. Więc trzeba było coś tam obcinać w budżetach domowych, czasami pogładować przez tych kilka lat szkolnych.

Szkoła baletowa Opery Warszawskiej stała artystycznie na bardzo wysokim poziomie, absolwenci szkoły zasiliли co najpierwsze zespoły baletowe w Europie. Nie znaczy to wszakże, aby urządzenia szkoły były równie doskonałe. Teatr Wielki był starym gmachem. W całym ogromnym budynku znajdowała się ponoć jedna wanna, którą zresztą mało kto widział na własne oczy. O żadnych natryskach dla spocynych po ćwiczeniach tancerzy nie było mowy. Również nie było mowy o dożywianiu tych małych głodomorów.

A sprawa studiów teoretycznych?.. Tancerz, opuszczający szkołę baletową Opery Warszawskiej, miał — poza nielicznymi wyjątkami — wszystko w nogach i nie w głowie. Dlatego po skończeniu krótkiej, uwarunkowanej młodością kariery scenicznej, mógł zostać w najlepszym razie nauczycielem tańca. Jeśli wszakże zdolności pedagogicznych brakowało, tancerka kończyła często karierę jako garderobiana, a tancerz jako woźny teatru.

Potem przyszła wojna. Teatr Wielki spłonął. Spłonęła w nim także i biblioteka, w popiół obróciły się cenne zbiory dające świadectwo starej polskiej kulturze operowej.

Potem przyszło oswobodzenie i lewe skrzydło Teatru Wielkiego jest dziś odbudowane na nową szkołę baletową. Różną od dawnej. — Obok czterech dużych sal ćwiczebnych jest kilkanaście klas na wykłady teoretyczne. Są wspaniałe nowoczesne umywalnie i natryski. Jest obszerne świetlica, są i wy-

godne szatnie. Jednym słowem — wszystko, aby szkoła mogła pracować wydajnie i prawidłowo.

Jej pełny tytuł brzmi: Państwowa Średnia Szkoła Baletowa w Warszawie. Przyjmowani są kandydaci z ukończonymi 3 klasami szkoły podstawowej, czyli dzieci około 10-letnie. Obok studium baletowego dzieci te przechodzą normalny kurs szkoły ogólnokształcącej, po czym otrzymują — prócz dyplomu zawodowego tancerza — normalną maturę. Dzięki temu, jeśli coś w karierze tanecznej zawiedzie, absolwenci Szkoły Baletowej będą mogli przechodzić na dowolnie wybrane wydziały uniwersytetów, na medycynę, architekturę, czy coś innego. — Skoro pozostaną przy tańcu, będą mogli dalej kształcić się na którymś z trzech wydziałów Wyższej Szkoły Muzycznej: dla solistów baletu, dla pedagogów i teoretyków, lub dla baletmistrzów.

Nauczanie teorii... — Już nie będziemy mieli tancerzy pustogłowych! W Średniej Szkole Baletowej wykłada się: historię tańca, teatru, muzyki, ubioru (kostiumologia), grę aktorską, charakterystykę, anatomie i higienę, nawet — ustawodawstwo zawodowe. Natomiast nie wykłada się — zasygnalizujemy pierwszy brak! — muzyki praktycznie, t. zn. uczniowie nie uczą się gry na fortepianie, żeby móc przygrywać sobie i tym samym — analizować utwory, które będą mieli tańczyć.

Niemniej roboty mają dużo, a do roboty trzeba sił, więc przy szkole zorganizowana jest stołówka, gdzie każdy uczeń może zjeść codziennie pożywny obiad.

Dlaczego tak się o tym wszystkim rozpisuję?... Tu czas wspomnieć o najpoważniejszym braku szkoły. Oto na 150 uczniów jest zaledwie 10% chłopców.

Widocznie pokutują jeszcze w społeczeństwie wspomnienia o dawnych szkołach baletowych, prowadzących na drogi tak krótkiej i niebezpiecznej kariery. — Ale dziś przecież zmieniło się wszystko i piękna kariera tancerza, poparta gruntownymi studiami, zapewnia tak samo solidne rezultaty, jak każda inna!

Rekrutację chłopców do Szkoły Baletowej, zwłaszcza ze środowiska chłopackiego, ułatwiłoby założenie bursy, której jeszcze nie ma, i ułatwiłoby liczniejsze stypendia.

* * *

— Piąta pozycja! Assemblé, dwa jetés, pas de bourré, piruet en dedans i en dehors.

Kierownik artystyczny szkoły, Jerzy Gogół, prowadzi lekcję klasyki. Daje wskazówki francuskimi terminami, które z baletem są od wieków tak samo silnie zrośnięte, jak łacina z lekarską receptą.

Uczennice i uczniowie wykonują wskazane „pas”. Już po tych ich lekcyjnych krokach można się zorientować w ich talentach. Tamta mała blondynka będzie zapewne tylko przeciętną, choć może bardzo pożyteczną i pracowitą tancerką. Natomiast ta smukła brunetka jest samym wcieleniem taneczności. Każdy jej gest — ruch szyi, palców u rąk — jest podświadomie harmonijny i piękny. Po niej można się dużo spodziewać! — Jak się nazywa?

Dyrektor naczelny szkoły, Arnold Szyfman, woli tego nie zdradzać.

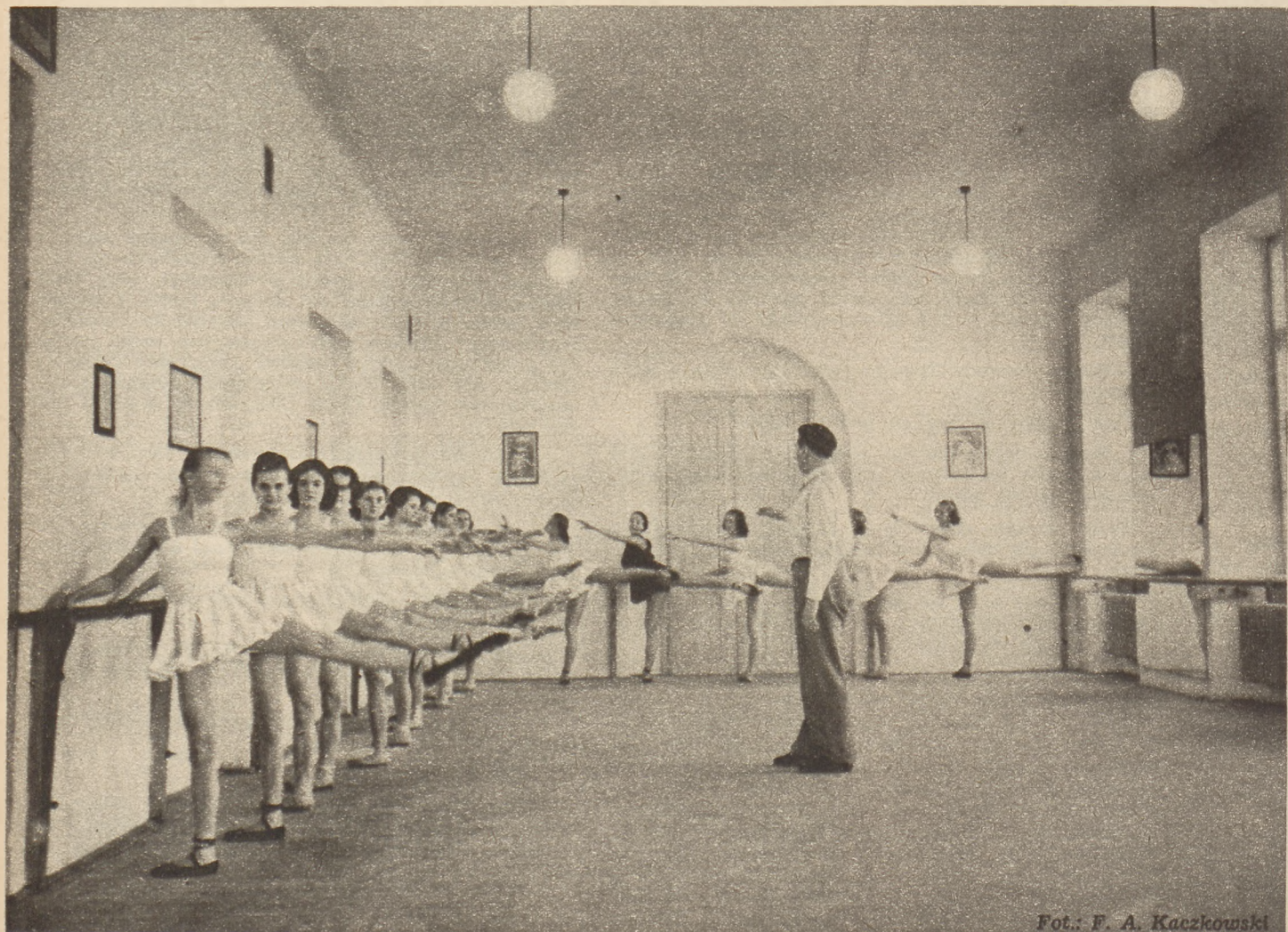
— Na terenach pracy, które mają styczność ze sceną, trzeba być specjalnie ostrożnym, jeśli chodzi o to, co można by nazwać najogólniej „reklamą”. Jedna niezastępowana przedwcześnie wzmianka w prasie może stworzyć u zareklamowanego psychiczną skłonność ku „gwiazdorstwu”, to jest — chęć wybiecia się nie pracą w szlachetnej, zespołowej konkurencji, lecz — figurowaniem na łamach prasy, propagowaniem swego nazwiska, swoich zdjęć. Dlatego wolę, żeby o tej zdolnej uczennicy zaczęto pisać dopiero na podstawie jej realnych osiągnięć w sztuce tanecznej.

Zapewne dyrektor ma rację...

* * *

Starożytni, kiedy żegnali się, mówili: „Niech was bogi prowadzą!” Jesteśmy nowożytni. Dlatego żegnam ćwiczącą młodzież ukłonem, a w duchu dodaję: „Niech was nogi prowadzą!”

Aby zostać dobrą tancerką klasyczną, trzeba codziennie, przynajmniej parę godzin, pracować — ćwiczyć „przy drążku”.



Fot.: F. A. Kaczkowski

JERZY WALDORFF

KARIERA MŁODSZEGO BRATA

Dokończenie ze str. 11

trzymuje się ani na chwilę — maszyna miśternie przerzuca go między wagonikami, tak by nie uронić ani kawałka. Maszyna też — ale przepraszam, byłbym zupełnie zapomniiał, że w tej maszynie są ludzie. Niepokażni co prawda na tle tego kolosa, ale czuwający stale na jego szczycie — jak gdyby na mostku kapitańskim, albo zawieszonym w szklanych kabinach przy nadzorowaniu jednej z wykonanych przez maszynę czynności. Sześciu ludzi pracuje na każdym z tych olbrzymów, które zapędzono do roboty w Turowie. Oni to trzymają w swych rękach lejce od koni mechanicznych z 60 silników elektrycznych maszyny, oni też smagają te rumaki biczem o napięciu 6.000 Volt. Oni też jednym ruchem dłoni skierowują stalowego żarłoka na pastwisko wprost w prehistorię — w to, co było niegdyś wielkim lasem magnoliowym, sekwojowym i cedrowym. Geolodzy na podstawie odcisków z liści, zachowanych wyraźnie w bryłach węgla, identyfikują drzewa, na których liście te niegdyś szumiały. Dalecy kuzyni tych drzew rosną już tylko pod upalnym niebem tropikalnych krajów.

DLACZEGO GÓRA WĘDRUJE?

W zwałach węgla znajduje się też często doskonale zakonserwowane pnie drzew, dochodzące do ośmiometrowej średnicy, znajduje się odcisnięte motyle i inne owady. Aby jednak dotrzeć do tego muzeum prehistorii, trzeba było poprosić górę, aby przesunęła się o dwa kilometry. Przeprowadzka ta odbywa się stale — zatrudnieni przy niej ludzie i maszyny pracują na trzy zmiany. Odbywa się to w ten sposób, że koparki usuwają najpierw ziemię, pokrywającą węgiel, czyli tak zwany nadkład. Ziemię tę, załadowaną — oczywiście też mechanicznie — na wagoniki kolejki elektrycznej, przewozi się właśnie o dwa kilometry dalej, na powstającą tam wielką górę, zrodzoną niejako z tej, która dźwigała kiedyś na sobie wieś Turów. Góra ta powiększa się też o popiół z pobliskiej elektrowni.

BRUNATNY WĘGIEL — BEZ BRUNATNYCH ŁAP

Dolnośląskie kopalnie węgla brunatnego należały do arsenału hitlerowskich Niemiec. Wchodziły w skład przedsiębiorstwa VIAG, w którego radzie nadzorczej odnajdujemy wielu naszych dawnych znajomych; zasiadał tam Krupp i magnat austriackich banków oraz agent trustów niemieckich — Philip von Schoeller, bremeński armator — Lindermann i współwłaściciel Berlińskiego Towarzystwa Handlowego oraz członek 22 rad nadzorczych — Koeppel i sam przewodniczący rady nadzorczej Banku Niemieckiego — Franz Urbig. Tych kilku panów odnajdujemy także w założonej w 1934 roku z kapitałem stu milionów marek spółce akcyjnej, która zbrodniarzom tym dała jeszcze większe zyski a Hitlerowi — produkowaną przez nich z węgla brunatnego benzynę syntetyczną, która poruszała motory czołgów i kolumn transportowych wypełzłych z nor w Rzeszy na całą niemal Europę i Afrykę Północną. Całe to brunatne draństwo ciągnęło miliony dochody z pracy niewolniczej więźniów politycznych i jeńców wojennych, kupowanych według ustalonej „urzędowo” ceny.

Dziś w Turowie wyrastają w różnych punktach kopalni flagi narodowe i czerwone, wyrastają na nowych inwestycjach. Polsce nie wystarcza już bowiem pozostawione wyposażenie techniczne; prowadzone są wielkie roboty mające zwiększyć bardzo poważnie wydobycie brunatnego węgla, który wyzwolony z brunatnych łap, służy sprawie pokoju.

NAGINA SIĘ NAWET STAL

Nasz spacer po kopalni w Turowie ma się ku końcowi. Dobrze — powiecie —

koparki elektryczne przesuwają się na gąsienicach, lecz przecież kiedy koparka podejdzie bliżej do ściany, to szyny, na które podjeżdżają wagony do ładowania, nie pójdą same za nią! Pewnie robotnicy będą musieli wtedy wyjść z wygodnych kabin szklanych, złapać pogardzane kilofy i łopaty, aby „starym sposobem” przesunąć szyny w zasięg transportera koparki, ładującego węgiel. Otóż wcale nie — kiedy trzeba przesunąć szyny, robi to też maszyna. Jest to coś w rodzaju ciężkiego wagonu o kołach tak ustawionych, że za każdym przejazdem, wyginają one szyny o 80 cm w żądanym kierunku. Dziesięć takich przejazdów — i szyny przesunęły się o osiem metrów — nawet stal nagięła się do woli człowieka.

KOŁA TOCZYŁY SIĘ KU OJCZYZNIE

Różnie były położone stacje wyjazdowe. Niektóre mieściły się na północy Francji, inne były w Belgii albo w Turynii. Stacja docelowa była tylko jedna: kopalnia „Turów”, Dolny Śląsk, Polska. Ludzie węgla brunatnego to przeważnie reemigranci, zwróceniu krajowi przez niespotykaną w historii falę powrotną, jaka przeszła przez wielkie ośrodki polskiej emigracji zarobkowej.

Z zawieszanej nad kopalnią budki dyspozytora ruchu, Stanisława Jarosza, widzieliśmy kopalnię jak na dłoni. W kilka godzin później, wstąpiliśmy do domu Jarosza i widzieliśmy jego życie, posłuchaliśmy opowieści o jego dniu wczorajszym. Urodził się w rodzinie małego chłopca pod Rawiczem i wprost ze wsi powędrował do Turynii. Tam się ożenił z Polką — wychował dwoje dzieci. Szesnastoletni syn Henryk uczy się dobrze w gimnazjum elektrotechnicznym we Wrocławiu. Córka i zięć, maszynista kopalnianego elektrowozu — wraz ze swymi dziećmi mieszkają w tym samym domku — bliźniaku. Jaroszowie mają dla siebie cztery pokoje z kuchnią, ich córka zajmuje identyczne mieszkanie. Do tego przylega ogródek warzywny z kilkoma drzewami owocowymi, szopa ze wspaniałymi królikami, których przodkowie, już dawno zjedzeni, przyjechali z Turynii wraz z reemigrantami. Podobne są losy innych reemigrantów. Może czasem jest Galicja zamiast Wielkopolski jako strony rodzinne, a Francja zamiast Niemiec jako miejsce emigracji, ale koleje losu rzadko się różnią. Punktem przełomowym jest przypomnienie z historią „Tysiącletniej Rzeszy”, po jej 12 latach niesławnego istnienia, i nastanie władzy ludowej w Polsce. Emigracja zarobkowa, ludzie, którzy wywędrowali z kraju za chlebem, zrozumieli wtedy, że teraz już będzie dla nich praca w kraju, że nadszedł kres tułaczki. Od Mandżurii, gdzie sposobili się do drogi potomkowie polskich więźniów caratu, aż pod walońskie osiedle górnicze rozpoczęli się przygotowania do powrotu. Dziesiątki okrętów popłynęły do bałtyckich portów, tysiące pociągów stukały na dalekich szlakach, mijając zwrotnice nastawione na kierunek ku Polsce.

OSIEDLA DWÓCH STOLIC

Teraz jest kopalnia „Turów”, są wplecione w zielenie osiedla mieszkaniowe, gdzie dość miejsca dla każdego pracownika kopalni. Kiedy przed laty Turów otrzymywał dopiero polską załogę, kiedy z daleka jeżdżali polscy górnicy — osiedla te spontanicznie dostały swoje nazwy. Jedne, nazwane „Paryżem”, zamieszkiwali wyłącznie reemigranci z Francji. Słyszało się tam często na ulicach język francuski — zwłaszcza w ustach młodego, we Francji urodzonego, pokolenia Polaków. Drugie osiedle zwało się „Berlin”, gdyż upodobałi się sobie szczególnie reemigranci z Niemiec.

Nazwy te dziś wyszły już z użycia. Kilka lat wystarczyło zupełnie, by zespoliło się w jednolitą całość w szkole młode pokolenie, by starsze powróciło do mowy ojczystej. Ślady lat na obczyźnie pozna się teraz już tylko czasem, po niezwykajnym akcencie mowy.

LUCJAN WOLANOWSKI



Z długich korytarzy nowej warszawskiej Szkoły Baletowej wiodą drzwi nie tylko do sal ćwiczebnych, klas wykładowych, świetlicy, czy biblioteki, ale także do licznych nowoczesnie urządzonych pięknych łazienek z natryskami.





PRZED STARTEM W HELSINKACH OLIMPIJSKA KADRA KOSZYKARZY PILNIE TRENUJE BIEGI NA PRZEŁAJ

Z MYŚLĄ O OLIMPIADZIE

WYBRZEŻE rozbrzmiewa radośnym gwarem młodości. Spotkali się tu polscy olimpijczycy, reprezentanci wielu dziedzin sportu. Przyjechali na wybrzeże, aby przygotować się do Igrzysk: pięściarze, koszykarze, szermierze, strzelcy, piłkarze.

Każdy z obozów doskonale zorganizowany, świetnie zaprowiantowany, zaopatrzonego w sprzęt...

Zajrzyjmy jednak do każdego z nich, zobaczmy, jak przygotowują się nasi sportowcy do startu w Helsinkach.

Bokserzy. Wybrali już Radę Obozową w składzie: Nowara, Franek, Chyćła oraz Radę koła ZMP — Krawczyk, Kudłacz, Czapliński. Obie Rady starają się jak mogą, aby koledzy nie mieli powodów do narzekania. Sprawdzają jakość posiłków (które zresztą i tak są doskonałe), przydzielają czekoladę (na słodczyce zawsze jest sporo chętnych), dbają o program zajęć kulturalno-oświatowych, organizują wycieczki morskie.

Trenerzy Sztam i Majchrzycki dawkują na razie boks umiarkowanie, tak aby zawodnicy osiągnęli najwyższą formę na ringu w Helsinkach. Nie brakuje natomiast innych sportów, a przede wszystkim lekkoatletyki, która wyrabia szybkość. Instruktorom jest znany miotacz Zieleniewski, który trochę z pobłażaniem patrzy na lekkoatletyczne „wyczyny” pięściarzy, ale jest zadowolony z ich postępów.

Koszykarze rozbili obóz w „Krzaczastym Młynie”, zwanym przez nich „Dolną Radością”. Czyż do nazwy tej potrzebny jest komentarz? Zobaczmy jednak jak im upływa dzień.

„Dolina Radości” to również dolina pracy. Trening jest już dość intensywny, choć z początku było ciężko. Na przeszkodzie stała... pogoda. Nie przyczyniła się do ostrego, morskiego klimatu, zawodnicy byli senni i zmęczeni. Trenerzy Maleszewski, Patrzykont i Rudelski nie przejmowali się tym zbytnio.

— Niech przywykną — mówili — potem weźmiemy ich „do galopu”.

Tak się też stało. Dziś koszykarze pracują intensywnie. Cztery godziny dziennie poświęcają na grę, pozostały czas wypełniają wykłady o taktyce, wspomnienia z wielkich imprez i życie

świecące. Koszykarze pomyśleli je dość oryginalnie, łącząc przyjemne z pożytecznym. Organizują wspólne wieczory z kursem sportowców wiejskich, nawiązali kontakt z miejscową dzielnicową organizacją ZMP, rozgrywają pokazowe zawody.

Przygotowania szermierzy prowadzą trenerzy Kevey, Sobik, Czepionka i Wójcicki. Zawodnicy pracują usilnie, w czasie treningu z kling aż się iskry syją. Zwłaszcza szabliści wykazują ogromny temperament. Kevey — któremu zawdzięczają szermierze powojenne sukcesy — uśmiecha się tylko.

— To dobrze — mówi — że są tak zapalczywi w treningu. To młodość ich ponosi. Będziemy mieli na Olimpiadzie najmłodszą drużynę. Średnia wieku naszych reprezentantów nie przekracza 30 lat. A potrafili już skrzyżować szpady jak równi z równymi z mistrzami świata — Węgrami.

Piłkarzy trudno złapać w komplecie na obozie, często bowiem wyjeżdżają na mecz treningowy. Pobyt węgierskiej drużyny Dozsa dał im wiele nowych doświadczeń i niewątpliwie podniósł ich poziom.

Są zadowoleni z obozu, choć pracy mają dużo. Pracy i stałych, dość męczących podróży po Polsce. Ale może z tych podróży wyklucze się reprezentacja, która na Olimpiadzie... Stop, nie dajmy ponieść się fantazji. Wierzmy tylko, że piłkarze przygotowują się najlepiej, jak tylko mogą.

Do strzelców trzeba pojechać z Gdańska do Szczecina na Bezrzecze. Gdybyście przyjechali tam w porze strzelania, zobaczylibyście naszych mistrzów na trawiastych stanowiskach, obstawionych lunetami, obłożonych paczkami z amunicją, otoczonych kolegami, którzy komentują każdy wynik.

Kierownik obozu strzelców, Leśniewski, jest zadowolony zarówno z doskonałych warunków jak i ze swych „podopiecznych”. Uzyskują doskonałe wyniki, choć strzelają ze zwykłej broni. Przy precyzyjnej, jaką mają wkrótce otrzymać, będzie jeszcze lepiej.

Zrobiliśmy krótki przegląd przygotowań polskich olimpijczyków. Świadomości obowiązków, jakie na nich nałożono, świadomości wspaniałej opieki, jakiej doznają, dokładają starań, aby jak najlepiej przygotować się do Igrzysk.

To u nas. A jak jest gdzie indziej?

W ciągu każdej minuty wydaje się w USA przeszło 100 tys. dolarów na zbrojenia. Koszt wysłania do Helsinek amerykańskiej ekspedycji olimpijskiej wyniesie 850 tys. dolarów. Na ten cel rząd USA przeznaczył... A właśnie. Nie przeznaczył ani złamanego centa.

„Rząd nie da ani grosza, bo w Stanach Zjednoczonych sport nie żyje na łaskawym chlebie subwencji. W krajach, w których sport stał się chlebem codziennym, sportowcy sami ponoszą koszt imprez. Ma to wiele dobrych stron. Przede wszystkim nie uzależnia sportu od „widzi mi się” urzędników...”

Ciekawi jesteście kto w ten sposób komentuje „wspaniałomyślność” rządu USA? Naturalnie — „Głos Ameryki”.

W Ameryce panuje przecież „wolność”. W myśl tej „wolności” każdemu wolno uprawiać sport, ale... za własne pieniądze. (Niby, że chleb powszedni). Ma to „wiele dobrych stron”. Przede wszystkim zaś tę, że od sportu odsuwa się miliony ludzi, że sportowcy są przedmiotem handlu w rękach businessmanów i menażerów. A poza tym — oszczędność dla państwa: po co wydawać pieniądze na kulturę fizyczną? Lepiej produkować armaty i pożywki dla bakterii.

I dlatego dziś w Ameryce sportowcy żebrazą: „Chcesz zobaczyć naszych reprezentantów w Helsinkach, daj dolara albo więcej”.

Wróćmy do naszych sportowców na Wybrzeże. Wróćmy do naszego kraju, do doliny radości, gdzie człowiek i jego praca dla Ojczyzny są warte więcej niż dywidendy. Nasi sportowcy nie znają trosk; przygotowują się do startu w Igrzyskach we wspaniałych warunkach, które stworzyła im władza ludowa. Które stworzyli sobie sami swą pracą i umiłowaniem Ojczyzny.

STANISŁAW PIOTROWSKI

Fot. E. Franckowiak



Pracy na obozie przedolimpijskim jest dużo. Po trudach treningu zawodnicy odpoczywają nad morzem



Program zajęć jest ściśle ustalony. Oprócz zajęć sportowych prowadzone są pogadanki na tematy aktualne

SANDOR GERGELY: „WILKI I INNE OPOWIADANIA”. Tłumaczył Tadeusz Fangrat. Spółdz. Wyd. — Ośw. „Czytelnik”. Warszawa, 1951. Str. 198.

Nazwisko Sandora Gergely nie jest u nas nieznane. Przed dwoma laty teatry wystawiały jego sztukę „Sprawa Pawła Eszteraga”. Była to opowieść o bohaterstwie i niezłomnej postawie komunisty węgierskiego, który wpadłszy w ręce faszystowskich oprawców Horthy'ego nie zdradza swojego nazwiska i obok wymyślnych tortur fizycznych doświadcza strasznej udręki moralnej, kiedy, nie chcąc dać żadnych poszlak, musi grać rolę obcego również przy konfrontacji z niewidzianą od kilkunastu lat matką. Wydany obecnie w kulturalnym przekładzie T. Fangrata tom opowiadań „Wilki” stanowi dopełnienie zawartej na scenie znajomości z wybitnym pisarzem węgierskim. Wśród zebranych tu ośmiu utworów odnajdujemy także opowiadanie o „Sprawie Pawła Eszteraga”, które posłużyło autorowi za podstawę do przeróbki scenicznej. Dla widzów sztuki, pamiętających jej wstrząsającą treść, jest to zatem dodatkowy moment zainteresowania, na które zasługuje książka.

Gergely napisał swoje opowiadania w latach 1936-1943 w czasie pobytu w Związku Radzieckim, gdzie znalazł schronienie kiedy musiał uchodzić z kraju przed prześladowaniami faszystowskiego reżimu. Tematyka utworów związana jest ściśle z życiem węgierskich mas ludowych w okresie przedwojennym i wojennym.

Jest w jednym z opowiadań charakterystyczna scena rozmowy chłopów, którzy przy każdej okazji rozprawiają o tym, jak powodzi się mieszkającej w dalekim kraju matce i jaki jest pozostający przy matce brat-gospodarz. Narzucony okolicznościami umowny język dyskusji, w którym matka oznacza ZSRR, brat zaś Stalina, wyrażał głęboką tęsknotę węgierskich mas ludowych za ustrojem sprawiedliwości społecznej. Tej właśnie tęsknocie i zrodzonej z niej walce przeciw ustrojowi wyzysku, oraz bohaterom walki poświęcone są wszystkie utwory tomu. Nadaje to książce ton wyjątkowo silny i wywierający niezapomniane wrażenie.

Gergely jest pisarzem, który potrafi w mistrzowski sposób zarysować zarówno pełne dramatycznego napięcia sytuacje, jak i wyraziście w swoim charakterze i plastyce postaci. Ujęcie opisywanych spraw jest zawsze pogłębione przez ukazanie ich od strony przeżyć człowieka i wysunięcie ważkich zagadnień moralnych. Dlatego opowiadania reprezentują nieprzeciętną rangi osiągnięcia realistycznej prozy nacechowanej zasadniczymi wartościami ideowymi i artystycznymi. Dzięki temu można „Wilkom” wróżyć zasłużony sukces wśród czytelników. (hm)

KIPINY Z WYBORCÓW

Kiedy prasa demokratyczna twierdzi, że wybory na prezydenta w USA są szopką — wtedy „Głos Ameryki” dąży się z oburzenia. Ale co naprawdę myślą o wyborach sami kandydaci na prezydenta — o tym najlepiej świadczy poniższe zdjęcie. Zostało ono zrobione przez niedyskretnego fotoreportera na prywatnym przyjęciu, wydanym w Waszyngtonie na cześć trzech polityków ubiegających się o najwyższy urząd USA — senatora Tafta z Partii Republikańskiej oraz senatora Russella i senatora Korra z Partii Demokratycznej. Wszyscy trzej panowie — serdecznie rozbawieni — zostali sfotografowani na tle dowcipnego plakatu, który organizatorzy przyjęcia wystawili w ogrodzie ku uciechę gości.



A oto dosłowny przekład:

POTRZEBNY:

Ambitny, zdrowy mężczyzna w wieku lat 35 lub starszy na stałą posadę. Dobra pensja, przyjemni koledzy, wikt i mieszkanie w świeżo odnowionym budynku, niekontrolowany fundusz dyspozycyjny, limuzyny, prywatny samolot i jacht do dyspozycji. Kwalityfikacje zbędne. Kontrakt czteroletni, może być przedłużony na dalsze cztery lata. Zwierzęta w rodzaju słoni (symbol Partii Republikańskiej — przyp. red.) i osłów (symbol Partii Demokratycznej — przyp. red.) dopuszczalne. Referencje składać tylko wtedy, jeśli to jest wygodne dla kandydata. Byli wojskowi mogą się ubiegać o tę posadę. Lokal do obejrzenia w każdej chwili.

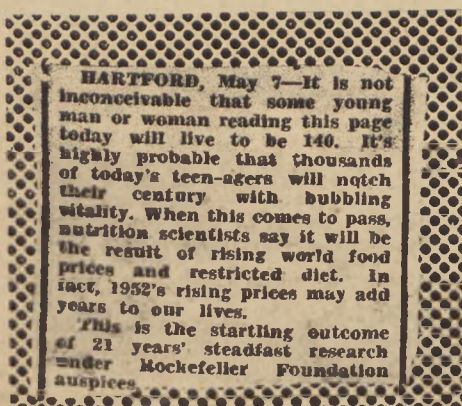
OFERTY SKŁADAĆ NATYCHMIAST!

1600 Pennsylvania Av. (adres Białego Domu — przyp. red.).

Trzeba przyznać, że autor tego plakatu utrafił w sedno. Ale trzeba też podziwiać cynizm, z jakim politycy amerykańscy traktują sprawę wyborów, gdy są „między sobą”.

21 LAT BADAŃ

Dziennik amerykański „Buffalo Evening News” z dn. 8 maja br. przynosi rewelacyjną wiadomość:



Hartford 7 maja. — Nie jest wykluczone, że niektórzy spośród młodych mężczyzn i kobiet, czytających dziś naszą gazetę, dożyją 140 lat. Bardzo możliwe, że tysiące spośród naszych dzieci prze-

kroczą z łatwością wiek stuletni. Jak twierdzą uczeni, specjaliści od żywienia, będzie to następstwem wzrostu cen żywności i ograniczonej diety. Okazuje się, że drożyzna artykułów żywnościowych może się przyczynić do przedłużenia naszego życia.

Oto zdumiewające wyniki badań, prowadzonych nieprzerwanie przez 21 lat przez Fundację Rockefellera.

SIENKIEWICZ SPRZEDAJE WÓDKĘ...

Przed paru tygodniami reprodukowaliśmy ogłoszenie z prasy amerykańskiej, reklamujące pewien gatunek piwa przy pomocy portretu Myny Lizy pędzla Leonarda da Vinci. Obrotom piwowarowi pozazdrościli laurów fabrykanci whisky Carstairs, którzy licząc widocznie na polską klientelę, zapręgli do sprzedaży swych wyrobów... Sienkiewicza, Kopernika i Pułaskiego. Trzy oddzielne ogłoszenia reproduujemy:



Wojny Amerykańskie przetrwały i przetrwały... Sienkiewicz, autor „Quo Vadis”, który w swoim czasie był wielkim faworytem Polaków, nie mógł nie być wielkim miłośnikiem Carstairs. I na wieki, CARSTAIRS będzie miał swój udział w historii naszego narodu. Znajdźcie swoje ulubione miejsce do wypoczynku. I na wieki, CARSTAIRS będzie miał swój udział w historii naszego narodu. Znajdźcie swoje ulubione miejsce do wypoczynku.



Nach Wielki Polak przetrwał i przetrwał... Kopernik, autor „De revolutionibus”, który w swoim czasie był wielkim miłośnikiem Carstairs, nie mógł nie być wielkim miłośnikiem Carstairs. I na wieki, CARSTAIRS będzie miał swój udział w historii naszego narodu. Znajdźcie swoje ulubione miejsce do wypoczynku.



Ktoś to Polak przetrwał i przetrwał... Pułaski, autor „Pamiętnik”, który w swoim czasie był wielkim miłośnikiem Carstairs, nie mógł nie być wielkim miłośnikiem Carstairs. I na wieki, CARSTAIRS będzie miał swój udział w historii naszego narodu. Znajdźcie swoje ulubione miejsce do wypoczynku.

Szkoda tych 21 lat. Stary krwiopicja, John D. Rockefeller, od dawna już odkrył tę mądrość i stosował ją w praktyce: robotnikom płacił jak najmniej, a zdzierać z nich jak najwyższe ceny. Tylko że nie twierdził, iż przedłuża komuś w ten sposób życie. Na ten pomysł wpadli dopiero jego spadkobiercy. Ale że potrzebowali na to aż 21 lat badań! No, no...

nego jako największe widowisko kiedykolwiek przez MGM sfilmowane”. Stąd prosty wniosek: „Również jeden z faworytów narodu, CARSTAIRS, jest wyjątkowym ulubieńcem Polaków ze względu na wspaniałość gatunku — jego delikatny i łagodny smak jak i wytworność”.

Z odpowiednią też wytwornością traktują panowie z firmy Carstairs drugiego „faworyta Polaków”, generała Pułaskiego, o którym piszą: „Który to Polak przysłuchuje się bez dumy w sercu opowiadaniom o bohaterskich czynach Pułaskiego — w towarzystwie przyjaciół przy kieliszku prawdziwie doborowej wódki?”

Stąd już jeden krok do właściwego wyzyskania odkryć Kopernika:

„Niechaj Naród Polski mówi o Koperniku, Polaku, którego wielkie naukowe odkrycia wpłynęły na myśl i życie ludzkie na całym świecie przez wieki. Niechaj Polacy mówią o ich ulubionej wódce, a bezsprzecznie uznają CARSTAIRS jako wielki amerykański faworyt”.

Te szmatławate ogłoszenia ukazały się w równie szmatławatym dzienniku, ukazującym się pod nazwą „Nowy Świat” w Nowym Jorku (w numerach z dn. 14 marca, 28 marca i 4 kwietnia br.). Firma Carstairs nieźle płaci za ogłoszenia, a wydawcy „Nowego Świata” uznają zasadę, że „pieniądz nie śmierdzi”.

DYWIDENDY OD OBCIĘTYCH GŁÓW

Doroczne zebranie akcjonariuszy firmy „Dunlop Rubber Co”, zwołane na dzień 10 czerwca w luksusowym Hotelu Picadilly w Londynie, zostało w sposób nieoczekiwany zakłócone. Na sali zgromadzili się eleganci panowie i podstarzałe nieco damy. Punktualnie o godzinie 12 w południe na podium wstąpili członkowie zarządu spółki z prezesem Sir Clive Baillieu na czele. Prezes zakomunikował zebranym, że w ubiegłym roku firma wyciągnęła ze swych plantacji kaczuczku na Malajach bardzo piękny zysk, który pozwoli na wypłacenie dywidendy w wysokości 15 od sta, tudzież superdywidendy w wysokości 2 od sta. I właśnie w momencie, gdy sekretarz zarządu zaczął odczytywać bilans spółki, a szanowni akcjonariusze z zapartym oddechem wsłuchiwali się w rozkoszną muzykę cyfr — nastąpił ów nieoczekiwany zgrzyt...



Akcjonariusze zdębieli...

...Drzwi rozwarły się z trzaskiem i na salę wpadła grupa byłych żołnierzy brytyjskich z transparentami i ulotkami. „Położyć kres wojnie na Malajach!”, „Odwołać brytyjskich żołnierzy z Malajów!” — głosiły napisy. „Wasze zyski pochodzą z krwi malajskich patriotów i brytyjskich żołnierzy!” — wołali demonstranci — „Idźcie sami walczyć o swoje plantacje na Malajach!”

Równocześnie na głowy zdębiających akcjonariuszy posypał się grad ulotek, zawierających m. in. zdjęcia obciętych głów malajskich patriotów.



... na widok zdjęć.

Zanim oszołomieni akcjonariusze zdążyli wezwać policję, demonstranci opuścili salę i ruszyli pochodem przez ulice Londynu. Zebranie potoczyło się dalej, ale nastrój akcjonariuszy popsuł się do reszty, gdy prezes zakomunikował im, że koszt utrzymania „służby bezpieczeństwa” na plantacjach wyniesie w roku przyszłym 230.000 funtów szterlingów i że akcja partyzanatów malajskich może poważnie utrudnić eksploatację kaczuczku, choć firma rozporządza 60 pancernymi samochodami i prywatną armią konstabli.



LEKKIE JAK PTAKI

DZIEWCZĘTA Z PAŃSTWOWEJ SZKOŁY BALETOWEJ
WYSTĄPIĄ KIEDYŚ NA SCENACH NASZYCH
TEATRÓW (OB. REPORTAŻ WĘWRAZ HUNERU)

Fot. Kaczkowski